Nr. 273. Lwów — Środa dnia 5 Grudnia Rok 1906.

Wychodzi w dni powszedn.e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nieprzyjmuje

Dziś: Śr. | św. Sabby Op. | Filemona
Jutro: Cz. | św. Mikołaja B. | Amfilochiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 4
Zachód „ 3 „ 24

Długość dnia godzin 8 min. 20
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Nowa ustawa wyborcza.

Izba deputowanych przyjęła w sobotę w trzeciem czytaniu cały projekt ustawy o głosowaniu powszechnem i równem, oraz o ordynacyi wyborczej. Izba panów zapewne odstąpi od zamierzonej poprawki na korzyść pluralności. Można zatem powiedzieć, że te dwa bardzo ważne projekty już stały się ustawami. Zmieniono jednę z głównych podwalin konstytucyi austryackiej — nie po raz pierwszy ją zmieniono i zapewne nie po raz ostatni. Kiedy w lutym roku 1861-ego otrzymała Austrya konstytucyę, pojęcie o powszechnem prawie głosowania nie było jeszcze rozpowszechnione w Europie. Dopiero Francya weszła była na tę drogę, a ogólnie spoglądano na to jako na próbę bardzo niebezpieczną i szkodliwą dla państw i społeczeństw. Wszędzie trzymano się wtedy zasady, że parlament powinien się składać z przedstawicieli interesów, więc takie też wówczas Austrya otrzymała prawo wyborcze, a ponieważ nadto chciano, aby Izba deputowanych była przedstawicielką historycznych interesów, przeto składała się ona z grup, wysyłanych przez sejmy krajowe. Był to ustrój ściśle autonomiczny, zgodny ze składem Austryi, ale centraliści się obawiali, że on doprowadzi do federalizmu, więc w roku 1873-cim, mając większość w Izbie deputowanych, po raz pierwszy zmienili podwalinę konstytucyi przez zaprowadzenie osobnych wyborów do Rady państwa. Był to błąd ogromny; dążności do federalizmu nie zatamował, przeciwnie wzmocnił walkę z przewagą niemiecką i z czasem napełnił Izbę deputowanych hałasem swarć czesko-niemieckich, wrzawą obstrukcyjnych skandalów, aż wreszcie ubezwładnił Izbę poselską. Równocześnie pojawiły się ataki na zasadę przedstawicielstwa interesów; ustępując przed nimi, rozszerzono w roku 1882-gim prawo wyborcze na wszystkich obywateli płacących najmniej 5 guldenów zasadniczego podatku; to było znowu częściową zmianą podwaliny konstytucyjnej, było krokiem ku powszechnemu prawu wyborczemu. Drugi taki krok zrobiono w roku 1896-tym, kiedy obdarzono prawem wyborczem wszystkich obywateli, płacących najmniej 8 koron podatku. Nie skończyło się na tem, gdyż w kilka lat potem stworzono osobną kuryę, w której głosowali już zgoła wszyscy pełnoletni obywatele. W ten sposób już wówczas zwyciężyła zasada prawa wyborczego powszechnego, a kurye, jako przedstawicielki interesów, stały się gwiazdami, schodzącemi z firmamentu. Jeżeli teraz są one opłakiwane przez Niemców, niech się u nich żalą w pierwszej: gdyby w roku 1873-cim nie zniesiono wyborów przez sejmy krajowe, nie byłoby tego. Lecz prawdopodobnie w Austryi długo potrwałyby jeszcze kurye interesów obok kuryi powszechnej, gdyby nie powstał w Rosyi bardzo gwałtowny prąd konstytucyjny, silnie zabarwiony dążnościami socyalistycznemi, który i u nas zaraz wybuchł, obniżony jakby dla granic daje socyalistyczne; oprócz tego ze względów politycznych, dla złamania frondy magnatów, zamierzono wprowadzić na Węgrzech powszechne prawo wyborcze, a ponieważ oczywiście chciano mieć w obu państwach monarchii możliwie najwięcej jednakowych urządzeń, przeto zaprowadzenie takiej zmiany pomyślano także w Austryi. Zanim jednak skrystalizował się ten zamiar, już sama Izba deputowanych, ulegając przed demonstracyami socyalistów, prostą większością głosów przyjęła 6-go października r. 1905-go nagłość wniosku o konieczności reformy wyborczej w kierunku głosowania powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego. Ta większość, jako niewynosząca dwóch trzecich głosów, nie mogła zmienić istniejącego stanu rzeczy, ale była zachętą dla rządu, który już się nosił z podobną myślą. Jakoż niebawem pojawił się projekt Gautscha — reforma stanęła na porządku dziennym, a skoro już stanęła, zepchnąć ją stało się absolutną niemożliwością. Wszyscy praktyczni politycy, którzy usilnie zastrzegali się przeciw wysuwaniu tej sprawy i podnosili przeciw niej potężne, bardzo wymowne argumenty, odrazu powiedzieli, że skoro już stało się to, czego lepiej było nie poruszać, to nie pozostaje nic innego, jak tylko zrobić przekonanie, że stało się dobrze. Ze strony owych polityków i publicystów nie było to zmianą przekonania, lecz było zastosowaniem się do niezwalczonej konieczności. Tak najgorliwszy zwolennik pokoju przyjmuje wojnę, którą mu wypowiedziano, i bierze miecz do ręki, chociaż nie jest jego wielbicielem. „Za późno opłakiwać róże, kiedy las płonie“. Skoro nie można było usunąć reformy, trzeba było wziąć ją w swe ręce i uczynić najmniej szkodliwą. To właśnie zaczęto czynić. Wskutek poselskich zabiegów o reformę najmniej szkodliwą, runął gabinet Gautscha, po nim krótko trwało ministeryum ks. Hohenlohego, aż wreszcie rząd br. Becka, wzmocniony siłami parlamentarnemi, zdołał uczynić zadość słusznym wymaganiom narodowym i społecznym, przez co umożliwił przeprowadzenie reformy — nie bez wielkich ofiar, ale też nie bez zmniejszenia niebezpieczeństw.

Projekt reformy wyszedł z komisyi 29-go października, cały listopad zatrudniał sobą izbę deputowanych, aż wreszcie 1-go grudnia został uchwalony. Zmienia on skład Izby w ten sposób:

Podajemy liczbę posłów z każdego kraju w przyszłej Izbie, przyczem cyfry w nawiasach wskazują ich dotychczasową liczbę:

Austrya Dolna 64 (55), Austrya Górna 22 (20), Bukowina 14 (11), Czechy 130 (118), Galicya 106 (88), Gorycya z Gradyską 6 (5), Istrya 6 (5), Kraina 12 (11), Morawia 49 (44), Salzburg 7 (6), Styrya 30 (28), Szląsk 15 (13), Tyrol 25 (21). Nadto pozostała dawna liczba posłów z następujących krajów: z Dalmacyi 11, Karyntyi 11, Tryestu z okolicą 5 i Vorarlbergu 4. Dotąd było deputowanych 455, odtąd będzie 516.

Po osiągnięciu porozumienia co do liczby posłów z każdego kraju pozostawało jeszcze podzielić te liczby na grupy narodowe, co przedstawiało nadzwyczajną trudność, ponieważ chciano zachować stan posiadania każdego narodu, a nadto w możliwej mierze uwzględnić warunki socyalne, gospodarcze i kulturalne. Kierując się tymi względami, których doniosłość i ważność jest niezaprzeczona pomimo wszystkich demokratycznych krzyków, ustanowiono klucz taki, że jeden mandat przyznano na każdych 78.000 Włochów, 40.000 Niemców, 46.000 Rumunów, 50.000 Słoweńców, 52.000 Polaków, 54.700 Dalmatów, 55.000 Czechów i 102.000 Rusinów. W ten sposób wypadło, że będzie posłów niemieckich 233, czeskich 107, polskich 82 (78 z Galicyi, a 4 ze Szląska), rusińskich 33 (28 z Galicyi, a 5 z Bukowiny), słoweńskich 24, serbsko-chorwackich 13, włoskich 19 i rumuńskich 5. Według przypuszczenia, utworzą ci wszyscy posłowie dwa „bloki“ przeciwne sobie: niemiecko-rumuńsko-włoski będzie liczył 257-miu, a słowiański 259-ciu. Ale zapewne nigdy takie bloki nie będą powstawały.

* * *

Od ogólnych reguł, uchwalonych dla całego państwa, poczyniono dla Galicyi niektóre wyjątki, lecz nie w prawie wyborczem, jeno w sposobie przeprowadzania wyborów, a stało się to na żądanie Koła polskiego, poparte przez gabinet i uznane przez większość za słuszne, bo wynikające z odrębnych stosunków w naszym kraju. I tak, podczas gdy w całem państwie wybory będą się odbywały jednego dnia, u nas mogą one, gdy zajdzie konieczność, uznana przez Namiestnictwo, trwać dwa lub trzy dni. Uczyniono to dlatego, że przy znacznej rozległości okręgów wyborczych, a przy mniejszym, aniżeli w innych krajach, personalu urzędniczym, byłoby niepodobna posłać wszędzie komisarzy rządowych do nadzorowania porządku podczas głosowania. Drugi dla Galicyi wyjątek, wynikający również z powyższej przyczyny, jest ten, że nie każda gmina wiejska będzie miejscem głosowania, lecz małe gminy będą w tym celu przyłączane do większych. Wprawdzie wskutek tego wypadnie niektórym wyborcom odbyć kilkokilometrową drogę do miejsca, w którem odbędzie się głosowanie, ale za to będzie możliwy jako tako porządny nadzór. Ci, którym kontrola bardzo nie na rękę, widzą w tem jakieś upośledzenie galicyjskich wyborców, ale upośledzenia nie ma, bo nasze gminy są skupione, podczas gdy w innych krajach austryackich składają się one z wielu szeroko rozrzuconych przysiołków, albo nawet samotnych siedzib; zatem i w owych krajach wyborcy będą musieli chodzić po kilka kilometrów do miejsca głosowania. Trzecim dla Galicyi wyjątkiem jest to, że wszystkie 36 okręgów wyborczych wiejskich składa się z podwójnej liczby ludności, na jaką w naszym kraju przypada jeden mandat, i te okręgi będą rozporządzały dwoma mandatami: jednym dla większości narodowej lub socyalnej, a drugim dla znacznej mniejszości również narodowej lub socyalnej. Ponieważ w tych okręgach każdy wyborca może głosować tylko na jednego kandydata, przeto większość narodowa lub socyalna odda głosy na swego, a mniejszość również na swego kandydata, w ten więc sposób oba obozy będą miały w parlamencie swych przedstawicieli. Lecz z tego wynika, że trzeba było zrobić dla Galicyi czwarty wyjątek. Wyobraźmy sobie, że poseł mniejszości złożył mandat lub zmarł w ciągu kadencyi. Rozpisanoby zaraz wybory uzupełniające, a ponieważ niewiadomo, kto głosował na posła, który wystąpił z parlamentu, przeto powołanoby do urny wszystkich wyborców, a wówczas większość narodowa lub socyalna odebrałaby mandat mniejszości. Otóż żeby tego nie było, każdy wyborca w owych 36-ciu okręgach będzie głosował na swego kandydata i na jego zastępcę; tak zawsze będą wybrani dwaj posłowie i dwaj zastępcy. Gdy poseł opuści parlament z jakiegokolwiek powodu, nie trzeba będzie rozpisywać wyborów uzupełniających, lecz miejsce opróżnione przez posła zajmie jego zastępca. Liczebna siła stronnictw narodowych i socyalnych będzie w ten sposób utrzymana przez cały ciąg kadencyi. Korzystne to w równej mierze dla obu naszych narodowości i dla obu silnie wyodrębnionych w zachodniej Galicyi stronnictw: konserwatywnego i radykalnego. Właściwie zaś chodzi tu o jedno: o ustalenie na całą kadencyę siły stronnictw pod względem socyalnym, ponieważ czem jest radykalizm w Galicyi zachodniej, tem samem rusinizm we wschodniej, gdzie konserwatywni Rusini idą z Polakami, a wojują z nimi tylko radykalni.

Uchwalona reforma wyborcza tak dzieli Galicyę na okręgi wyborcze:

51 okręgów z prawie wyłączną ludnością polską. Do nich należą wszystkie 34 miejskie, mające po jednym mandacie, i 17 wiejskich — w Galicyi zachodniej, mające po dwa mandaty. Te wiejskie wszystkie będą wybierały Polaków.

Następnie 9 okręgów z przeważną większością rusińską. Tu w każdym okręgu oba mandaty zawsze się dostaną Rusinom.

Wreszcie utworzono 10 okręgów z ludnością złożoną mniej więcej po równo z Polaków i Rusinów. Tu majoryzacya narodowościowa jest prawie wykluczona, przeto z każdego okręgu wyjdzie wedle obliczeń jeden Polak i jeden Rusin.

Razem więc w Galicyi będzie 70 okręgów wyborczych.

Z nich — jak jużeśmy rzekli — 34 miejskich, a mianowicie: 7 tworzy Lwów, 5 Kraków, po jednym Kołomyja, Przemyśl, Stanisławów, Tarnów i Tarnopol, a reszta 17 okręgów tworzą mniejsze miasta, połączone z sąsiedniemi.

Dziesięć okręgów wiejskich, w których Polacy i Rusini mają podług obliczeń równe siły, są następujące: Sanocki, Jarosławski, Przemyski, Samborski, Lwowsko-Gródecki, Kamionecko-Złoczowski, Tarnopolsko-Zbarazki, Skałacko-Husiatyński, Trembowelsko-Czortkowski i Podhajecko-Buczacki.

Inne okręgi wiejskie w Galicyi wschodniej są przeważnie ruskie.

Korespondencye.

Wiedeń 3 grudnia.

(Nowela przemysłowa zagrożona. — Walka między Czechami a Niemcami o akcye banku austro-węgierskiego. — Jubileusz Towarzystwa ratunkowego. — Siłacze parlamentarni).

(y). Uchwalona niedawno przez izbę poselską po kilkoletnich mozolnych studyach nowela do ustawy przemysłowej jest poważnie zagrożona, gdyż komisya izby panów przedsięwzięła w niej rozmaite zasadnicze zmiany. Jak wiadomo, ustawa ta ma głównie na celu podtrzymanie upadającego coraz bardziej stanu rzemieślniczego i kupieckiego, zagrożonego w swej egzystencyi konkurencyą fabryk i wielkich magazynów handlowych. Dlatego też jak nić czerwona snuje się przez całą tę ustawę dążność zapewnienia rzemieślnikom i drobnym kupcom poniekąd monopolistycznego stanowiska i uwolnienia ich od wszelkiej niepożądanej konkurencyi. W tym celu obostrza ona niesłychanie dotychczasowe przepisy o dowodzie uzdolnienia w przemyśle zarówno rękodzielniczym jak i kupieckim, postanawia między innemi, że właścicielom magazynów gotowych ubrań nie wolno sporządzać ubrań na zamówienia podług miary, że fabrykantom nie wolno wyrabiać artykułów, służących do opakowania ich fabrykatów itp. W tej dążności otoczenia kupców i rzemieślników jak największą ochroną, poszła jednak izba poselska trochę za daleko i nie zważając na kompromis, zawarty w tej sprawie między rządem a nieustającą komisyą przemysłową, na własną rękę zaostrzyła postanowienia wypracowanego przez tę komisyę projektu. I tak np. wedle wspomnianego kompromisu zawartego między rządem a nieustającą komisyą przemysłową, miały przepisy o dowodzie uzdolnienia w przemyśle kupieckim odnosić się tylko do niektórych kategoryi handlu, a mianowicie do sklepów korzennych i tak zwanych mięszanych, tymczasem skutkiem zabiegów stronnictwa antysemickiego, pragnącego przysporzyć swoim wyborcom jak największych korzyści, rozciągnęła izba poselska przymus wykazywania się dowodem uzdolnienia na wszystkie bez wyjątku kategorye handlu, a więc nawet na grajzlernię. Naturalnie te osoby, które już dziś posiadają sklepy, będą je mogły prowadzić i nadal i do nich nie stosują się te drakońskie postanowienia, w przyszłości jednak nawet kto zechce otworzyć grajzlernię, ten będzie musiał przedłożyć dowód uzdolnienia. Owoż komisya izby panów skreśliła te wszystkie uchwalone przez izbę poselską postanowienia, które wychodzą poza ramy kompromisu, zawartego między rządem a nieustającą komisyą przemysłową. Nie ulega wątpliwości, że pełna izba panów zatwierdzi te wnioski swojej komisyi, wobec czego sprawa musi jeszcze raz wrócić do izby poselskiej, a gdyby ta izba upierała się przy swej pierwotnej uchwale, w takim razie cała nowela przemysłowa mogłaby upaść, gdyż żywot tej izby jest już bardzo niedługi.

Jak zwykle o tym czasie, przypuszczają Czesi i w tym roku nowy szturm celem zdobycia bodaj jednego posterunku w radzie jeneralnej banku austro-węgierskiego. Wszystkie czeskie Kasy oszczędności, towarzystwa zaliczkowe i inne instytucye finansowe starają się przez cały rok nabyć, ile się tylko da, akcyj banku austro-węgierskiego i w grudniu zgłaszają je i deponują w kasie tego banku, by zapewnić sobie przez to udział w najbliższem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy. Co roku wprawdzie powiększają Czesi swój stan posiadania tych akcyj, ale daleko jeszcze do tego, aby mogli zebrać ich tyle, by przeforsować swego kandydata do zarządu. I Niemcy bowiem także nie zasypiają sprawy i również zorganizowali swą służbę wywiadowczą i zaledwie dowiedzą się o tem, że gdzieś jest do sprzedania akcya banku austro-węgierskiego, zaraz starają się ją kupić. Dotychczas zgłosiło się do udziału w najbliższem walnem zgromadzeniu przeszło 900 akcyonaryuszy. Posiadanie przynajmniej dwudziestu akcyj daje jeden głos akcyonaryuszowi. W tym roku zgłoszono 104 nowych głosów, w tem 44 czeskich, a 60 niemieckich. W roku ubiegłym rozporządzali Czesi na walnem zgromadzeniu 200 głosami, w tym roku będą ich mieli około 250. Niemieccy jednak akcyonaryusze dysponują przeszło 650 głosami.

Wiedeńskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe obchodzi w dniu 9 grudnia 25-letni jubileusz swego istnienia. Pożyteczna ta instytucya, która stała się wzorem dla wszystkich tego rodzaju instytucyj na świecie, założona została przez grono filantropów, z których tylko jeden jeszcze jest przy życiu, a mianowicie Hans hr. Wilczek, protektor towarzystwa. Duszą jego i właściwym organizatorem był Jaromir baron Mundy. Myśl powołania do życia takiego towarzystwa zrodziła się w głowie br. Mundy'ego pod wpływem strasznej katastrofy, jaka miała miejsce przy pożarze Ringteatru. — Pomocy swej użyczyło towarzystwo ratunkowe dotychczas w przeszło 170.000 nieszczęśliwych wypadkach. Dzięki ofiarności społeczeństwa i rozumnej gospodarce, posiada dziś wiedeńskie towarzystwo ratunkowe własny majątek, przynoszący około 80.000 koron rocznego dochodu, wydatki jednak wynoszą przeszło 200.000 koron, to też sumę około 120.000 koron trzeba zebrać corocznie przez urządzenie bali, loteryi, festynów i innych przedsiębiorstw. Prawdziwą dobrodziejką towarzystwa w tym względzie jest księżna Paulina Metternichowa, gdyż urządzane przez nią reduty, bale i festyny pokrywają większą część corocznego zapotrzebowania.

Ostatnia bójka w radzie państwa, wywołana przez radykałów czeskich, dała posłom sposobność podziwiać atletyczne zdolności jednego z ich kolegów, a mianowicie posła Prochaski, który otyłego posła Holansky'ego, przypuszczającego razem z pp. Klofaczem, Chocem i innymi szturm do trybuny prezydyalnej, porwał za bary i jak dziecko uniósł z pola walki i posadził na jego zwykłym fotelu poselskim. Prezydent Izby hr. Vetter podczas pauzy wyraził p. Prochasce podziw z powodu jego nadzwyczajnej siły. P. Prochaska odpowiedział, że to bagatelka i że on jeszcze lepsze kawałki umie. Na dowód wyjął srebrnego guldena i zgiął go. Oprócz p. Prochaski posiada Izba poselska jeszcze dwóch innych herkulesów, a mianowicie pp. Finka i Hagenhofera; natomiast najwięksi krzykacze, jak Klofacz, Fressl, Choc są tylko w języku silni.

„Jeden dzień w galicyjskim kryminale“.

Pewien radykał ruski, niejaki pan Józef Ochrymowicz, skazany został za jakieś przestępstwo na areszt. Wrażenia swoje opisuje on w *Dile* pt. „Jeden dzień w galicyjskim kryminale“. Opowiadanie jego, aczkolwiek widocznie tendencyjne, zawiera jednak pewne charakterystyczne obserwacye, dla których warto zapoznać się z niem.

O 5 popołudniu — opowiada pan Ochrymowicz — zamknięto mnie do c. k. kryminału. Przed odprowadzeniem mnie do kaźni, odebrano mi wszystkie papiery, jakie miałem przy sobie, tytoń i kapelusz; zamiast kapelusza dano mi siwą aresztancką czapkę. W kaźni zastałem czterech żydów. Jeden z nich był to siwobrody starzec siedmdziesięcioletni, dwaj ludzie młodsi, liczący może po trzydzieści kilka lat i jeden zupełnie młody żydek. Byli to synowie starego.

— Panie gospodarzu! — rzekł klucznik, który mnie przyprowadził, do jednego z nich. — zrób pan z tym panem porządek.

Stary żyd wskazał mi łóżko i przybite nad niem półki. Byłem ogromnie zmęczony. Dwie poprzednie bezsenne noce tak mnie znużyły, że położyłem się na aresztancki siennik i zasnąłem. Nad ranem zbudziło mnie ciche mamrotanie. Otworzyłem oczy. Trzymając się krat okna, wspięty nademną młody żydek cienkim sopranowym głosem modlił się w niezrozumiałym dla mnie języku. Z kąta chrapliwie z pod nosa wtórował mu stary żyd. Dwaj inni żydzi do połowy ubrani, siedzieli na siennikach i ki-

---

44)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Jasnowłosa dziewoja zawodziła cienkim, fistułowym głosem, ale obnażone jej ramiona były nie na żarty piękne, a suknia obficie usiana fałszywemi dyamentami, rzucała blaski bajeczne. Wytworna postać wchodzącego do loży młodego człowieka odrazu zwróciła jej uwagę, bo ostatnią strofę już zupełnie widocznie tylko dla niego odśpiewała, wyzywającymi gestami illustrując tony swego głosu, o zimnem, szklistem brzmieniu.

Na scenie zaczął się teraz popisywać żongler z iście małpią zręcznością, Réfalvy zaś zwrócił uwagę na siedzącą w sąsiedniej loży młodą, przystojną kobietkę.

Miała minę porządnej, wiejskiej gosposi, która przyjechawszy na kilka dni do stolicy, przyszła tutaj pod opieką licznego towarzystwa mężczyzn, przypatrzeć się szansonetkom. Mężczyźni zwrócili uwagę na zachowanie się malarza, zaczęli między sobą szeptać z widocznem zgorszeniem. Réfalvy zmierzył ich z sarkastycznym uśmiechem i znaczącym ruchem uniósł kieliszek wina, jak gdyby symbolicznie trącając się z ładną kobietką.

Przerażone stworzenie było bliskiem rozlania łez z przestrachu i oburzenia, ale ponieważ mężczyźni spokojnie się zachowywali, więc rozrywka ta sprzykrzyła się wkrótce malarzowi. Popatrzył jeszcze przez chwilę na żonglera, potem wstał i opuścił lożę.

Pod lampami sieni, wychodzącej na ulicę, spostrzegł osobę ubraną zielono, o włosach rudych. Réfalvy poznał niemiecką szansonistkę.

— Chce ci się jeść? — zapytał węzłowato.

— Bezczelnik! — odparła dziewczyna, udając obrażoną.

— Jeżeli nie jesteś głodna, to cię nie chcę. Ale jeżeli umiesz dobrze jeść i dobrze pić, to możesz mi towarzyszyć.

— Jak pan śmiesz mnie tykać!

— Nie bierz mnie za parafianina, różyczko! Fiakier! zajeżdżaj.

Elegancki pojazd zatoczył się przed chodnik.

— Idziesz, czy nie idziesz?

Fiakier najwidoczniej zaimponował dziewczynie. Po chwili wahania, wsiadła.

— Jesteś pan bardzo dziwnym człowiekiem; mimo to jednak nie podobna się gniewać na ciebie.

Wysiedli przed jedną z pierwszorzędnych jadłodajni. Réfalvy kazał dać osobny gabinet, poczem ze specyalnem znawstwem rzeczy ułożył menu kolacyjne.

Dziewczyna tymczasem zdjęła żakiet i kapelusz i siadła za stołem.

— Od pierwszego rzutu oka, jak tylko spostrzegłam pana w loży, odrazu poznałam, że pan jesteś pan z panów.

Réfalvy zaczął jej się także lepiej przyglądać.

— Jakiem prawem używasz woni chypru? Dla ciebie odpowiednie są tylko fiołki albo konwalia, ponieważ jesteś zimna i jasnowłosa, niby małżonka jakiego piekarza. Nie rozumiem nawet, jakim sposobem zeszłaś na tę drogę? To nie dla ciebie! Dla ciebie odpowiedniej byłoby cerować skarpetki i kwasić ogórki, oto, co powinno być twoją specyalnością.

Dziewczyna nie mogła dobrze zrozumieć. Rzekła po chwili!

— Nie trzeba o mnie znów tak bardzo źle sądzić... Gdybym miała męża, nie zdradziłabym go napewno, jak to większość dam z wielkiego świata czyni.

— Wierzę, kochanko, wierzę. Ale teraz zajmij się piciem, chociaż wiem z góry, że jak się upijesz, to będziesz płakała... No, zaśpiewaj co tymczasem.

Dziewczyna zaczęła śpiewać swoim fistułowym głosem.

„Gdy jaskółki znów powrócą...“

Roześmiała się.

— Głupstwo to wszystko... ja nie umiem śpiewać: na scenie główną rolę grają moje ramiona. Uważałeś, jakie mam ramiona?

Ogromnie była dumną ze swoich ramion, i lubiła się niemi chwalić, jak dobra gospodyni słoikami konserw.

Zwierciadło, umieszczone naprzeciwko stołu, raziło ją w oczy, oświadczyła tedy, że się przesiądzie na drugą stronę.

— Niepotrzeba wstawać...

Réfalvy z obojętną twarzą cisnął butelką szampana w lustro; rozprysnęło się z wielkim hałasem na tysiące części.

— Drogo porachują taką szkodę! — westchnęła dziewczyna.

Gwałtowny ten wybryk spędził obojgu senność z oczu, i ze zdwojoną energią pić zaczęli.

— Powinniśmy zawrzeć stałą znajomość — zaproponowała olśniona Niemeczka.

— Przysięgam ci — zaczął uroczyście malarz; — ale, jakże ci na imię?

— Magda.

Réfalvy zaśmiał się na dźwięk tego imienia.

— Przysięgam ci zatem Magdaleno, pokutująca za dawne grzechy, iż w życiu mojem do żadnej już kobiety ust nie otworzę, tylko do ciebie.

— Kłamiesz, ale w miły sposób umiesz kłamać. A ty jak się nazywasz?

— Nazywam się Orlay. Sandor Orlay. Jestem posłem do parlamentu.

Już dobrze dniało, kiedy Réfalvy zapłacił rachunek.

— A teraz dokąd? — zapytała dziewczyna.

— Na spacer do lasku miejskiego.

Magda była już porządnie podchmielona, więc byłaby bez oporu i na koniec świata poszła za tym człowiekiem, który jej się nad wszelki wyraz spodobał. Już nieledwie zakochana w nim była.

Na ulicy Stefanii, cichej i pustej o tej porze doby, kazali stanąć fiakrowi i wysiedli. Spacerowali przez jakiś czas w porannym mroku, wreszcie siedli na jednej z ławek.

— Cóż tu będziemy robili? — spytała dziewczyna. Tak zimno!

— Nie długo zrobi ci się gorąco. Zobaczysz coś takiego, czego nie widziałaś jeszcze w życiu...

Magda przysunęła się bliżej do Réfalvyego i oparła głowę na jego ramieniu. Mroczyło jej się w oczach od wina, zaczęła mu opowiadać o swojej przeszłości. Zapewniała go, że była najuczciwszą panienką na świecie, dopóki nie zeszła z drogi cnoty. Do ośmnastego roku życia, gdyby kto był śmiał niewłaściwą propozycyę jej uczynić, byłaby mu wydrapała oczy. Ale pewnego razu zjawił się jakiś agent przejezdny, obiecał jej małżeństwo — jemu nie wydrapała oczu...

Umilkła, a po chwili, ni stąd ni zowąd płakać zaczęła.

Dokoła panowała głęboka cisza, tylko z oddali słychać było cichy, powolny turkot zbliżającego się za ich śladem fiakra.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wali głowami. Leżałem, nie ruszając się; wsłuchiwałem się w tę bełkotliwą muzykę. Na dworze było już jasno. Słońce rzucało swoje promienie do ponurej, brudnej kaźni kryminalnej. Na podłodze rysował się cień krat i dość gęstej siatki drucianej, zaciągniętej na oknie. We drzwiach zagrzechotał klucz. Drzwi otworzyły się i ukazała się jakaś „urzędowa figura“, w czapce, z faworytami. Żydzi stanęli wszyscy wyprostowani. Figura z bakenbardami zwróciła się do mnie:

— Co pan siedzisz, panie socyalistyj! stać przedemną! U nas inaczej, niż w cywilnym stanie; przeczytaj pan sobie na drzwiach *Hausordnung*.

To rzekłszy, zawrócił się i wyszedł. Gdy drzwi się za nim zamknęły, wstałem i zacząłem chodzić po kaźni. Moi towarzysze modlili się dalej. Stanąłem pod drzwiami, na których przybita była karta z kartonu. Wyczytałem na niej, co następuje:

„Pod karą zakazano: na okna wyłazić, z okien wołać, ściany smarować, skrobać, pluć lub gwoździe wbijać, w kaźni śpiewać i podobne świństwa i nieczystości robić“.

Stary żyd skończył modlitwę, zamknął książkę i rzekł głośno: „moin“.

— A pan za co siedzi? — zapytałem go.

— Ja? ja siedzę za moje dobre serce! — odparł. — Czy ja wiedziałem, że jego mają licytować? Przyszedł w nocy i prosił, żeby go przenocować wraz z dobytkiem, bo go zaskoczyła noc w drodze na jarmark. Taki był żydek biedny, obłocony. Ja ulitowałem się nad człowiekiem, a trybunał zasądził mnie starego, siwego i moich synów na cztery miesiące kryminału! Niech pan powie, gdzie sprawiedliwość na świecie? Oni mówią, że to za oszustwo, a to każdy widzi, że za moje dobre serce...

Stary mówił przez łzy. Starałem się go pocieszać:

— Niech pan nie płacze — mówię — jakoś to będzie.

— Będzie?.. dokąd będzie! a w domu majątek mi przepada; a jaki majątek!

Stary rozpłakał się na dobre. Z nim wraz zaczęli płakać jego synowie. Naraz drzwi kaźni otwarły się.

— Spacer! — zawołał młody jeszcze klucznik i poszedł szybko otwierać następne kaźnie. Wziąłem moją aresztancką czapkę i wyszedłem na korytarz. Pełno tu już było aresztantów. Jedni mieli siwe mundury, inni tylko siwe czapki. Wszyscy pośpieszyli na dół i wysypali się na małe podwórko kryminału.

— Do glidu! do glidu! Sztand naprzód, rezerwa w tył! — komenderował młody klucznik. Umundurowani aresztanci wyszli naprzód i jęli ustawiać się w szeregi. Za nimi stanęła „rezerwa“. Ja stałem w przedostatnim szeregu obok jakiegoś rosłego parobka.

— Vorwärts! — zakomenderował po wojskowemu młody klucznik, który widocznie niedawno dopiero zrzucił mundur kapralski. Stupięćdziesięciu ludzi ruszyło naprzód szybkim krokiem, niemal biegiem.

— Prędzej! prędzej, psia krew! — pokrzykiwał klucznik, stojąc sobie spokojnie na środku podwórza.

Pewien siwy już aresztant, któremu stare nogi odmówiły posłuszeństwa, pozostał z tyłu.

— Ty stara cholero — krzyknął na niego klucznik — marsz naprzód, bo cię zaraz szlak trafi!

Tak uganialiśmy po dziedzińcu przeszło pół godziny. Powróciłem do kaźni cały oblany potem, tak zdyszany, iż nie mogłem złapać oddechu. Raz na zawsze odbiegła mnie ochota do takich „spacerów“.

Po obiedzie, złożonym z jakiejś czarnej lemieszki i brudnego płynu, zwanego tutaj kminkową zupą, położyłem się na łóżko. W głowie miałem dziwny natłok najrozmaitszych myśli. Tak myśląc, to znów nic nie myśląo, przeleżałem do wieczora. Zaczął padać zmrok. Wpadłem w melancholijną zadumę, z której obudził mnie zgrzyt klucza w zamku. Do kaźni weszli dwaj dozorcy. Jednego z nich, niemiłą figurę z bokobrodami, widziałem już rano, drugi był mi obcy.

— Antreten! — zakomenderował pierwszy.

Żydzi podbiegli i ustawili się w szeregu pod drzwiami. Ja, nieznający jeszcze form i zwyczajów kryminalnych, siedziałem sobie spokojnie na łóżku.

— Panie socyalistyj! — zawołał na mnie gburowato dozorca z faworytami. — Pan nie wi, jak si ludzi szanui?! to pan chce drugich uczyć rozumu, a pan nie wi, że jak przyjdzi do kaźni urzędowy człowiek, to trza wstać. Ze mną, panie, ni ma szpasu! Jak pan mnie nie będzie szanować, to dam pana na jedynastki, a tam pan zobaczy, co to kryminał!

Nie było apelacyi. Wstałem z łóżka i stanąłem do szeregu. „Urzędowy człowiek“ rachował: raz, dwa, trzy, cztery, pięć...

— No, a ten szósty — rzekł, wskazując poza siebie. Dopiero teraz spostrzegłem w ciemności, że za dozorcami stała ciemna postać człowieka. Gdy „urzędowi ludzie“ wyszli z kaźni, zbliżyłem się do tego człowieka. Był to młody, wychudły parobczak. W oczach miał łzy.

— Ty czego płaczesz? — pytam się.

— Czego? bo się boję.

— A czego ty się boisz?

— Bo mi pod jedenastym numerem strasznie dokuczali.

— Kto ci dokuczał?

— Ta kto? inni aresztanci.

— Nie bój się — mówię do niego — tu ci nikt dokuczać nie będzie.

Młody żydek zaświecił lampę. Parobczak uspokoił się nieco. Usiadł sobie na kraju łóżka i jął opowiadać, jak go męczono w „jedenastce“. Teraz dopiero zrozumiałem, co też to jest owa „jedenastka“, którą groził mi klucznik.

— Panie — mówił parobczak — tam siedzi dwudziestu ośmiu złodziei z całego świata...

— Cóż ci tam robili — pytam go.

— Co? Ledwiem przyszedł do kaźni, oni wszyscy do mnie: „Idź, mówią, i zameldują się u pana gospodarza!“ Ja jeszcze, wie pan, w takim nie był, to nie wiem co i stoję. A dwaj złodzieje złapali mnie pod pachy i ciągną mnie do stołu. Patrzę, a za stołem siedzi stary złodziej, czerwony na twarzy i ze straszną gębą. Stają i skóra się na mnie trzęsie. A on jak krzyknie na mnie: „Ty co wyłupił ślepie, czemu nie meldujesz się“. A złodzieje, co mnie trzymali za ręce, uderzyli mnie pod żebra.

— Nie wiem jak — mówię — jeszczem w takim nie był.

— Nie wiesz! — krzyknął jeden złodziej i dał mi w twarz.

— Panie gospodarzu — powiadam płacząc— melduję pokornie, abyście...

— A prezent gdzie? — pyta się ten niby gospodarz.

— Ja — odpowiadam — nic nie mam. Co miałem, to mi odebrali przy rewizyi.

— Ty, nie kłam! bo...

Miałem przy sobie kawałeczek chleba w chustce i 17 centów. Chleb miałem w kieszeni, a pieniądze w szmatkę zawinięte, schowałem do buta pod podeszwę.

— Mam — mówię — kawałeczek chleba — i wyjąłem go z chustki i podałem mu.

— Dawaj tu — mówi czerwony złodziej — ale, jak ty kłamiesz, to uważaj, ty!

— A wizyta kiedy będzie? — pyta mnie jeszcze.

— W niedzielę — powiadam — będzie tato, to może co przywiezie.

— No, no — rzekł — uważaj ty, aby my się nie pogniewali.

A to już było późno. Patrzę, a złodzieje jeden po drugim kładą się spać. Ja także położyłem się, ale sen nie imał się mnie. Tak się bałem, Boże! — Po jakimś czasie patrzę po ciemku, a tu jeden złodziej wstał i idzie do mnie. Skurczyłem się, a po krzyżach ciarki mnie przeszły. On złapał mój sierak, co go miałem pod głową, wyciągnął i zaniósł do stołu. Tam ich do stołu zaraz przyskoczyło z dziesięciu. Szukają, dotykają, nic nie znaleźli. Patrzę, a moje buty już także na stole. Jak zaczęli trząść, tak wytrzęśli szmatkę, a z niej pieniądze. A jeden złodziej złapał zaraz pieniądze i powiada do gospodarza:

— Chodź będziemy sądzili. Aż pod podeszwę schował szelma!

A gospodarz, jak nie krzyknie:

— Auf, chłopcy, będzie sąd na złodzieja!

Poskoczyli do mnie. Koc zdjęli z łóżka, pościelili na ziemi koło stołu i każą mi stanąć na nim. Stanąłem, bo i co miałem robić? Jakbym nie posłuchał, toby mnie zbili. A gospodarz mówi do jednego złodzieja:

— Prokurator, przeczytaj mu oskarżenie!

Złodziej wziął jakąś tam kartkę i niby czyta i mówi:

— Za to, że nic nie przyniósł, a pieniądze schował aż pod podeszwę, zrobił wielkie oszustwo, powinien być skazany na śmierć. Zresztą panowie przysięgli sądźcie go, jak sami chcecie.

Niby to radzą, a potem jeden najstarszy niby czyta wyrok:

— Za to i za tamto skazuje się go na śmierć.

Aż krzyknąłem:

— Na śm.... mierć!

A dwaj złodzieje złapali za koc i jak szarpną, tak głową uderzyłem do stołu, że aż mi jeszcze został guz na głowie i ten drugi, co zaraz wyskoczyły jak orzechy. Boże! jak się rzucili na mnie i zaczęli gnieść kolanami i chodzić po mnie!

— No — przerwałem mu, czyż tam nie było człowieka, który byłby się wstawił za tobą?

— Aj, gdzie?! Może i jest tam jaki, co ma sumienie, ale się boi. Musi tak robić, jak drudzy.

— A potem cóż?

— Potem? potem musiałem jednego po drugim na plecach nosić po kaźni, a potem łazić popod łóżka. Ja łażę, a oni krzyczą: pies! pies! i kopią mnie nogami.

— Długo cię tak męczyli?

— Czy długo, prawie do rana.

— Na drugi dzień także?

— Na drugi dzień to już lżej było, ale także mi jeszcze dokuczali.

Opowiadanie parobczaka zdenerwowało mnie niesłychanie. Przechadzałem się po kaźni i starałem się dociec, jaka może być przyczyna takiego zdziczenia ludzi. Było po północy, gdy jeszcze usnąć nie mogłem. W ciemności słyszałem ciężki oddech moich towarzyszy i kroki żołnierza, chodzącego po korytarzu na warcie. Tak minął mój pierwszy dzień w więzieniu.

* * *

Podaliśmy prawie w dosłownym przekładzie opowiadanie tego socyalisty, zamieszczone w *Dile*. Autor nie powiedział, gdzie znajduje się ten kryminał w Galicyi, jednakże z liczby aresztantów wnosić wolno, że chyba we Lwowie; a w każdym razie, jeżeli nie we Lwowie, to w którymś z głównych centrów sądownictwa galicyjskiego, takich jak Przemyśl, Stanisławów, Tarnopol. Owóż byłoby rzeczą wskazaną zbadać, czy to prawda, co pisze ten socyalista ruski, mianowicie, czy istnieją takie samosądy złodziejskie po kryminałach i czy władze więzienne patrzą na to przez palce. Boć przecie gdyby coś podobnego istniało, to byłoby czemś tak strasznem, że stawiałoby nasze kryminały na równi chyba tylko z rosyjskimi. Oczywiście nie jesteśmy w możności ocenić, czy jest przesada w opowiadaniach socyalisty, i w jakim stopniu. Nie łatwa to bowiem rzecz, spotkać się z człowiekiem, który w kryminale siedział i może zdać relacyę. Ale mniemamy, że władzom sądowym łatwo się uda przeprowadzić dochodzenie, w którym kryminale siedział p. Ochrymowicz, czy jest w tym kryminale ów straszny numer jedenasty, i czy naprawdę odbywają się tam takie samosądy złodziejskie?

Delegacye.

Budapeszt. Wczoraj zebrała się komisya wojskowa delegacyi węgierskiej na obrady pod przewodnictwem hr. Battyanego. Minister wojny Schönaich oświadczył, iż z powodu krótkiego czasu od nominacyi nie mógł jeszcze dokładnie przestudyować budżetu, że jednakże zawodowi referenci ministerstwa udzielą żądanych wyjaśnień. Minister nie ma zamiaru żądać podwyższenia kredytów na wojsko. Komisya powinna zająć się poprawą bytu oficerów i urzędników wojskowych, a szczególnie sprawą ich emerytur i zaopatrzenia wdów i sierót; da się to przeprowadzić tem łatwiej, że fundusz z taks wojskowych jest dostateczny. Minister zastrzega sobie głos w dyskusyi szczegółowej. Starać się będzie o załatwienie spornych kwestyi, aby także na polu wojskowem zapanował trwały spokój wewnętrzny.

Hr. Zichy zastrzega się przeciw temu, iż minister wojny przemawia w delegacyach węgierskich w języku niemieckim. Przy dobrej woli można było zapobiedz temu przy sposobności mianowania ministra.

Przewodniczący Batthyany oświadcza, że ustawa o wspólnych ministerstwach nie zawiera wyraźnego przepisu o używaniu języka, a także regulamin delegacyj nie ma wcale przepisu w tej mierze. Przewodniczący ma jednak również nadzieję, że w przyszłości stan ten będzie usunięty.

Del. Komety (stronnictwo niezawisłości) przyłącza się do wywodów Zichy'ego; minister wojny nie powinien zapominać o tem, że jest ministrem dwu niezawisłych państw.

Del. Bakony (stronnictwo niezawisłości) zaznacza, że wywody ministra sprawiły korzystne wrażenie, tak, iż można mieć nadzieję, że niezałatwione jeszcze sprawy będą w sposób zadowalający rozstrzygnięte.

Del. Rakovszky wprawdzie wolałby, aby minister umiał po węgiersku, lecz wobec charakteru wspólnych instytucyi nie można postawić warunku, aby wszystkie portfele ministeryalne obsadzane były Węgrami.

Przew. Batthyany wskazuje na to, że według przepisów ustawy językiem obrad parlamentu jest węgierski, a tylko dla Chorwatów uczyniono wyjątek. Jeżeli wspólni ministrowie przemawiają tu po niemiecku, dzieje się to nie na podstawie ustawy, lecz na podstawie długoletniego zwyczaju.

Prezes gabinetu Wekerle przyłącza się do wywodów Batthyanego.

Komisya przyjęła budżet ministerstwa wojny jednomyślnie wraz z rezolucyą, wzywającą rząd do zakupywania koni wprost od producentów.

Omawiano w końcu sprawę dostaw rządowych i stwierdzono z zadowoleniem, iż stało się zadość życzeniu Węgier, aby dostawy te rozdzielane były w stosunku kwoty.

Co i o czem piszą.

Pan Adolf Chybiński daje w *Gazecie lwowskiej* sylwetkę Ludomira Różyckiego, tego największego ze współczesnych muzyków polskich, z generacyi najmłodszej. Najmłodsza zaś ta generacya liczy ich — jak wiadomo — tylko siedmiu, mianowicie: Karłowicza, Fitelberga, Szymanowskiego (brata tej arcyzdolnej śpiewaczki, która w tym roku debiutowała w naszem mieście w lalce w „Opowieściach Hofmana“), następnie Wertheima i Szelutę, no i najzdolniejszego z nich wszystkich, Różyckiego. Ryszard Strauss miał o Różyckim powiedzieć, że wzniósł się on już na najwyższe szczyty muzyki i od innych nic już nie potrafi się nauczyć i że chyba pozostaje mu już tylko samodzielnie pracować nad rozwojem własnego talentu. P. Chybiński powiada o Różyckim:

Miał lat dwadzieścia jeden, gdy stał się panem wszystkich możliwych dziś środków wypowiedzenia się w muzyce: skomplikowany aparat wielkiej, a raczej — powiedzmy wprost — bardzo wielkiej orkiestry, stał się dla Różyckiego tem, czem zabawka dla dziecka. Niemal w pierwszych utworach fortepianowych staje od razu w rzędzie najśmielszych harmonistów i najlepszych kompozytorów na ten instrument, objawiając przytem znajomość wszystkiego, co z fortepianu wydobyć można: tu widać, że ojcem chrzestnym był mu nasz Chopin, świadkiem zaś obrzędu był mu Liszt. Ale o wpływach, ani tembardziej o reminiscencyi nie ma mowy. Niektóre zaniedbane formy chopinowskie pobudził Różycki wraz z Szymanowskim i Szelutą do nowego życia: preludya, nocturny, waryacye, ballady, impromptus, sonaty. Mimo to nie znać u Różyckiego tej prymitywnej zaściankowości, która razi przy słuchaniu dawniejszych, względnie starszych naszych kompozytorów. Zanadto wiele zna i wie, aby miał sobie zakreślać wstydliwie mały horyzont myśli.

To znawstwo całej współczesnej i wogóle pobethowenowskiej literatury muzycznej, nie wpływając ujemnie na jego niezwykle silną inwencyę i wybitną indywidualność, dało mu wiele do myślenia: przedewszystkiem przyszedł do przekonania, że tylko wielka wiedza pozwala kompozytorowi wypowiedzieć się zupełnie i że kompozytor nieumiejący zbyt wiele, nawet w tym razie, gdyby był zdolnym do stwarzania zupełnie nowych motywów, jest tylko muzykantem, nie muzykiem, nie artystą. U nas jest i było zbyt wiele muzykantów i zbyt silnym był i jest zawsze ich wpływ, aby szersze warstwy były zdolne do pojęcia tej różnicy, do zrozumienia, że co innego jest tworzenie bez inteligencyi muzycznej, wynikającej z wielkiej pracy nad sobą, a co innego jest twórczość, nacechowana duchową bezpretensyonalnością. Ale też wiedza Różyckiego nie jest suchą wiedzą muzyczną: jego polifonia orkiestrowa nie jest suchym kontrapunktem. Wszędzie widzimy u niego tę przedziwną zdolność odmalowania najbardziej zróżniczkowanych uczuć i nastrojów, najsubtelniejszych odruchów psychicznych, obok najbardziej szorstkich, jak postać Bolesława Śmiałego, i gwałtownych gestów, do głaszczących i pieszczących, jak pierwsza część sonaty h-moll Chopina, szeptów, od słonecznych i pogodnych uradowań do trumiennego mistycyzmu epoki św. Stanisława. Potęga i rozmach zdrowego rycerstwa średniowiecznego i omdlała, znużona dusza nowoczesna, objawiająca się w poezyach Baudelaire'a, Verlaine'a, Micińskiego i Tetmajera: wszystkie mieści się w zawrotnych przepaściach duszy Różyckiego, na której dnie leżą mieniące się w czarownych a silnych barwach skarby inwencyi, przekonywającej więcej, niż wszelkie argumenty, a silniejszej tembardziej, że nie jest braną na kredyt z muzyki ludowej, lecz czerpaną z siebie samego.

To mi jest kompozytor! A mimo to, jaki polski, jaki szczerze polski: „Stańczyk“, „Bolesław Śmiały“, „Pan Twardowski“ — oto tematy, oto treść jego poematów symfonicznych! Nie, narodowość w muzyce, to nie jest ubiór zewnętrzny, to nie kostyumowane uwertury z imitacyami dzwonu „Zygmunta“, ani kostyumowane piosenki. Muzyka narodowa, to ani Dvorzak, ani Glinka, ani nawet Moniuszko, lecz — tak jak to widzimy u Chopina... nietylko, a raczej nie w mazurkach i polonezach — sztuka widziana przez pryzmat narodowego temperamentu.

Dalej twierdzi p. Chybiński, że jakkolwiek mieliśmy i dawniej dobrych instrumentatorów, to jednak dopiero najmłodsi nasi kompozytorowie osiągnęli najwyższą technikę instrumentacyjną. To też sądzi on, że instrumentacya w najnowszym utworze Różyckiego, noszącym tytuł „Pan Twardowski“, jest jedną z najpyszniejszych ze wszystkich współczesnych utworów i stoi na tej wyżynie, co „L'apprenti sorcier“ Dukasa. Szkoda tylko, że nigdzie w Polsce nie mamy tak kompletnej orkiestry, aby mogła zagrać utwór p. Różyckiego, więc zapewne będzie on dopiero grany w przyszłym roku w Filharmonii berlińskiej, tak, jak w zeszłym roku grano w tej Filharmonii (pod dyrekcyą Fitelberga) „Bolesława Śmiałego“, utwór także p. Różyckiego.

Zajmujący swój artykuł kończy p. Chybiński następującą refleksyą:

Rzecz dziwna — do pieśni zabrał się Różycki nie w pierwszem stadyum komponowania, jak się to zazwyczaj zdarza u kompozytorów, lecz dopiero wtedy, gdy za sobą miał już utwory orkiestrowe, fortepianowe i kameralne. Ale znając dokładnie wszystkie fazy rozwoju jego talentu, nie będziemy się temu dziwili. Przedewszystkiem rozwijał w sobie poczucie wyrazu w muzyce, t. j. że muzyka sama przez się i dla siebie jest igraszką tonów, „brzmiącą arabeską“, jeśli nie wyraża nic, jeśli nie jest żywym symbolem żywego uczucia. Następnie Różycki nie mógł wziąć pewnych tekstów, pod które da się podłożyć muzyka już ze względu na samą muzykalność wiersza, lecz — podobnie jak Hugo Wolf — szukał poety, którego indywidualność odpowiadałaby jego własnej indywidualności. Wpadł mu w rękę tomik Micińskiego „W mroku gwiazd“ — i tak powstał cykl poezyi-pieśni, związany z sobą ściśle. Potem już nietrudno znajdował utwory obce, zbliżone charakterem do Micińskiego (Baudelaire, Verlaine, Nietzsche, Ibsen). W jednym roku powstało blisko 30 pieśni. Liczba — u nas przynajmniej — imponująca! Ale jeśli H. Wolf mógł w jednym roku napisać 97 pieśni (1888), to Różycki może ich napisać trzydzieści! Nie ulega wątpliwości, że od czasów pieśni Moniuszki są to najlepsze pieśni polskie, i bezwątpienia stanowią epokę, choć historycznie je biorąc, trzeba przyznać, że usiłowania tworzenia pieśni w duchu H Wolfa i R. Straussa pojawiły się już nieco przedtem (Jachimecki). Ale olbrzymi talent Różyckiego pchnie je na dalsze, świetne tory. Brak miejsca nie pozwala mi na rozpisywanie się o tym, który — podobnie jak jego współkoledzy — jest chlubą i dumą naszej muzyki. Bądźmy otwarci: teraz nie potrzebujemy wobec obcych stroić minki zawstydzonego parafianina. Patrzmy w przyszłość spokojnie i przestańmy niedowierzać własnym siłom!

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W sprawie malwersacyi dokonanych przez wiceministra Hurkę przynosi *Now. Wrem.* następujące zajmujące szczegóły:

Istnieje od niedawna w Petersburgu firma, która się tak ogłasza: „Dom handlowy Eryk Lidwal i Spółka. Kantor techniczny i skład towarów amerykańskich w Nowym Jorku i Petersburgu. Posiada stale na składzie urządzenia wodociągowe, wanny fajansowe i mosiężne, waterklozety i natryski“. O zbożu ani słówka... Natomiast każdemu petersburszczaninowi wiadomo, że głównym organizatorem i akcyonaryuszem klubu w Ozierkach, czyli domu gry w „koniki“ itd., jest właśnie firma „Eryk Lidwal“. Filia jej w Nowym Jorku, zdaniem wtajemniczonych, jest mitem; poprostu Lidwal ma tam komisanta, który wysyła mu zamówione towary. Nieruchomości żadnej „dom“ handlowy Lidwal i Sp. nie posiada. Istnieją wprawdzie w Petersburgu dwie kamienice Lidwala, ale obie należą do jego matki, są zbudowane na gruncie dzierżawionym od skarbu, obciążone 400.000 rb. długów i już zasekwestrowane przez wierzycieli. Sam Eryk Lidwal swoich zobowiązań pieniężnych dobrowolnie nie spełnia. W sądach petersburskich znajdują się obecnie trzy sprawy, wytoczone Lidwalowi o należność za dostarczone towary: przez jakąś firmę chicagowską o 220 rb., przez firmę Tilmansa o 830 rb. i przez Towarzystwo akcyjne Siegel o 720 rb. Nadto spólnicy domu gry w Ozierkach występują przeciwko niemu z powództwem o 15.000 rb.

U tego to Lidwala p. Hurko zamówił z dostawą na grudzień r. b. 10 milionów pudów żyta po 76 do 85 kop. za pud i dał mu zadatku 800.000 rubli bez żadnego zabezpieczenia, jedynie za aktem rejentalnym, spisanym u notaryusza Bologowskiego. Lidwal odstąpił zaraz „prywatnie“ ową dostawę kupcowi ebosa Wysokichowi i nie dba już o nią wcale. Zysk jego na tej operacyi będzie olbrzymi, gdyż ziemstwa (którym właśnie Duma chciała powierzyć pomoc dla głodnych) płacą za pud żyta 67—70 kopiejek. Pomimo takich zysków firma Lidwal zakupiła dopiero 500 wagonów, czyli 375.000 pudów żyta, obstalunek zaś jej—10 milionów pudów — równa się 13.000 wagonów. Na giełdzie petersburskiej utrzymują też, że na termin, czyli przed Nowym rokiem, Lidwal żadną miarą, chociażby chciał, nie potrafi dostarczyć więcej, jak połowę zamówionej ilości zboża.

Lidwala nastręczył p. Hurce szambelan Aleksandrowski, znany z zatargów pełnomocnik Czerwonego Krzyża podczas wojny japońskiej. Powierzenie dostawy odbyło się bez udziału członków specyalnej komisyi do sprawy żywnościowej. P. Hurko zasłania się podobno jakimiś zagadkowymi „przepisami tymczasowemi“ i odmawia wyjaśnień, oświadczając, że zda sprawę jedynie przed władzą wyższą“.

Na tle tej sprawy, jak utrzymują dzienniki opozycyjne, toczy się jakoby ukryta walka pomiędzy konserwatywno-liberalnym prezesem ministrów Stołypinem, a faworytem reakcyonistów, wiceministrem Hurką. Podobno p. Stołypin, skoro tylko został premierem, dając dymisyę p. Stiszińskiemu, chciał ją dać również p. Hurce. Nie zgodzono się jednak na to, gdyż p. Hurko zdołał wyrobić sobie opinię wyroczni w sprawach rolnych. P. Stołypin musiał zatrzymać przy sobie p. Hurkę, jako najbliższego pomocnika, ale teraz podobno nanowo żąda dla niego dymisyi. Jakoż w ten tylko sposób dają się wytłómaczyć ostre wystąpienia *Now. Wremienia* przeciwko uwielbianemu do niedawna p. Hurce. Dziennik p. Suworina, wyrzucając wiceministrowi niewykonanie woli cesarskiej co do ogłaszania sprawozdań, ani słówkiem nie dotyka prezesa ministrów.

Natomiast „prawdziwi Rosyanie“ zaopiekowali się gorliwie p. Hurką i wręcz grożą śmiercią jego przeciwnikom. „Jeżeli napaści na Hurkę — pisze *Russkoje Znamia* — będą miały jakiekolwiek następstwa, to podżegacze nie ujdą kary, chociażby uciekali się pod skrzydła premiera Stołypina i dyrektora departamentu policyi Trusewicza, prosząc o obronę przed „czarną sotnią“. Nie ruszajcie nas, nie podżegajcie młodzieży do gwałtów nad ministrami rosyjskimi, a nikt was nie tknie! Jeśli zaś pierwsi napadniecie z za węgła na tych, których nazywacie „czarną sotnią“, a którzy nie przeszli jeszcze do obozu zdrajców, natenczas nie miejcie pretensyi, jeżeli spotka was los bardzo opłakany...“

Takie orędownictwo upoważnia istotnie do mniemania, że sprawa „Hurko-Lidwal“ jest czemś więcej niż zwykłą malwersacyą.

Z izby sądowej.

Rzeszów 2. grudnia.

(Skrytobójcze morderstwo).

Rozprawa przeciw Jakóbowi Sternowi, 78-letniemu starcowi, oskarżonemu o zamordowanie w Białobrzegach chłopa Walentego Grygary, skończyła się uwolnieniem podsądnego od winy i kary, gdyż sędziowie przysięgli zaprzeczyli wszystkiemi głosami pytanie w kierunku morderstwa, a ośmiu głosami pytanie co do zabójstwa. Na taki werdykt wpłynąć miało wielce zeznanie żandarma Smiałowskiego. Mianowicie chłop Balawender, którego zeznania przyczyniły się głównie do oskarżenia Sterna o zbrodnię zabójstwa, miał przed owym żandarmem mówić, iż krytycznej nocy poznał Sterna po głosie; innym zaś razem i przed innymi zeznawał, że go poznał jedynie po postaci. Ponieważ więc zeznania Balawendera nie były ustalone, a nadto krytycznego wieczora był on mocno pijany, przeto niepodobieństwem było przywiązywać wagi do jego zeznań.

Ogłoszenie wyroku wywołało wśród licznego audytoryum wielką sensacyę, gdyż Stern — jak wiadomo — skazany został podczas pierwszej rozprawy na karę śmierci przez powieszenie.

Ponieważ jednak tym razem prokurator zgłosił zażalenie nieważności, przeto Stern pozostał jeszcze na razie w areszcie więziennym.

KRONIKA.

Lwów 4 grudnia.

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 150 koron zapomogi na budowę cerkwi w Tarnoszynie w powiecie rawskim.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna miasta Peczeniżyna staroście tamtejszemu, p. Stanisławowi Lindemu.

Dyrektorem państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie zamianowany został, w miejsce ś. p. Jana Rottera, prof. dr. Ernest Bandrowski, prezes Towarzystwa szkoły ludowej.

Konsekracya nowomianowanego biskupa sufragana archidyecezyi lwowskiej, X. prałata Bandurskiego, dotychczasowego kanclerza konsystorza krakowskiego, odbędzie się 30 b. m. Obecnie X. biskup-nominat otrzymał już *breve* papieskie z 10 października, mianujące go biskupem tytularnym Cydonii na Krecie i sufraganem lwowskim.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszego komisarza powiatowego, Tadeusza Mitschkę z Bochni do Tarnobrzega, sekretarzy namiestnictwa: Władysława Kowalikowskiego z Krakowa do Bochni i Mieczysława Kaliniewicza z Jasła do Krakowa; starszego komisarza powiatowego Kazimierza Jaworczykowskiego ze Śniatyna do Sanoka, sekretarza namiestnictwa Adama Mirskiego z Tarnobrzega do Brodów; komisarzy powiatowych: Andrzeja Hoffmana z Borszczowa do Zborowa, Witolda Godlewskiego ze Lwowa do Stryja, Karola Maryańskiego z Rohatyna do Borszczowa, Tadeusza Kępińskiego ze Zborowa do Tłumacza; koncypistów namiestnictwa: dra Tadeusza Chrząszczewskiego z Krakowa do Podgórza, Adama hr. Starzeńskiego z Rzeszowa do Lwowa, Józefa Wężyka z Tarnowa do Krakowa i dr. Stanisława Wysockiego z Podgórza do Krosna.

Awantury w Radzie państwa. W sobotę podczas głosowania nad nagłością wniosku o natychmiastowe przystąpienie do trzeciego czytania projektu reformy wyborczej, a następnie podczas głosowania nad samą reformą, znowu austryacka Izba poselska była widownią karczemnych zajść. P. Wolf przez długi czas protestował krzykliwie przeciwko głosowaniu, aż wreszcie p. Stein przyskoczył do niego i zawołał: „Nędzny oszuście! Stronnictwo pańskie wyszło z sali, a pan pozostałeś, ażeby odegrać rolę nieprzyjaciela reformy wyborczej!“ Socyaliści i chrześciańsko-socyalni posłowie wołali do Wolfa: „Poprzednio przekupił pana kartel cukrowy, teraz zaś rząd!“ Wolf, blady, odpowiada: „To jest żakowskie oszczerstwo“. Wreszcie Wolfa uspokoił p. Sommer, ale nie na długo. Wolf zaczął rozmawiać z Elderschem, a rozmowa skończyła się obopólnem policzkowaniem. Walczących rozdzielili posłowie. Gdy projekt reformy uchwalono w trzeciem czytaniu, p. Malik przystąpił do trybuny referenta, położył na niej sznurek czarno-żółty i rzekł do referenta p. Löckera: „Na tym stryczku powieś się zdrajco ludu niemieckiego“.

Sprawa biskupstwa polskiego w Ameryce. Od X. arcybiskupa Symona *Dziennik Chicagoski* otrzymał list następujący:

Rzym, 31 października 1906.

Do szan. Redakcyi *Dziennika Chicagoskiego!*

Powróciwszy niedawno z dłuższej wycieczki do kraju, miałem dzisiaj posłuchanie u Ojca św. i pomiędzy innemi rzeczami mówiłem też o sprawach Polonii amerykańskiej, przedłożonych Jego Świątobliwości na początku bieżącego roku w osobnym memoryale.

Ojciec św. raczył odpowiedzieć na to: „Zrobimy coś niezawodnie, a tymczasem wyślemy tam X. arcybiskupa Webera ze wszystkiemi prawami, związanemi z charakterem Jego biskupim i jednocześnie polecimy Go tamtejszym biskupom, by mógł im być pomocnym w zaradzaniu potrzebom religijnym osiadłych w ich dyecezyach Polaków. Na razie Polacy powinni być i z tego zadowoleni, zanim zrobimy dla nich coś więcej. Mamy niejedną trudność do przezwyciężenia, o czem Polacy owi powinni więcej pamiętać“.

Z tych słów Ojca św. wypada dość jasno, że X. arcybiskup Weber pojedzie do Ameryki nietylko w roli zakonnika-Zmartwychwstańca, ile raczej w charakterze biskupa, — że następnie uda się tam nie z rozporządzenia zwierzchności swojej zakonnej, lecz z woli i rozkazu samego Ojca św., co Mu zapewni odrazu stanowisko całkiem odrębne wobec biskupów amerykańskich i że wreszcie tymże biskupom amerykańskim wypadnie uważać Go za pomocnika w stosunkach ich z Polakami i w zaradzaniu potrzebom ich duchowym. Razem powyższe słowa Ojca św. dowodzą, że pamięta On o naszych rodakach za oceanem i pragnie zadosyć uczynić słusznym ich potrzebom religijnym, ale też chce przytem, by nie zapominano tam o trudnościach, z któremi liczyć się musi.

Łącząc wyrazy szczerego poważania, pozostaję oddanym w Chrystusie

Fr. A. Symon. Abp.

Przedświąteczna loterya gospodarska. Podobnie jak w latach ubiegłych, urządzoną będzie i w tym roku przed świętami Bożego Narodzenia w niedzielę 23-go grudnia loterya gospodarska na cele dobroczynne, mianowicie na rzecz „Domu Pracy“ pod godłem „Opatrzności“. Na czele humanitarnego przedsięwzięcia, które zawsze cieszyło się najlepszem powodzeniem, staje pani namiestnikowa hrabina Andrzejowa Potocka, przewodnicząca Towarzystwa „Miłosierdzia“, tak niezwykle czynna i zapobiegliwa, gdzie tylko chodzi o sprawy dobra publicznego. Nie można wątpić ani na chwilę, że ogół nasz tak skory do popierania wszelkich dzieł dobrych, a pożytecznych, ofiarny zwłaszcza tam, gdzie idzie o akty miłosierdzia i miłości bliźniego, pospieszy z całą gotowością, ażeby poprzeć szlachetne zamiary dostojnej protektorki i że każdy w miarę możności do powodzenia tej wonty się przyczyni. W zakres tej loteryi wchodzą: zwierzyna, drób, ryby, masło, ser, wogóle wszelkie produkty gospodarskie. Każdy, choćby najmniejszy dar, oraz datki pieniężne — zostaną w imieniu ubogich z serdeczną wdzięcznością przyjęte. Dodajemy, że dary przyjmowane będą w pałacu namiestnikowskim pomiędzy 16 a 22 grudnia b. r.

Nowe koleje i telefony. Krajowy Związek turystyczny otrzymał wiadomość, że starania jego o budowę linij kolejowych: Muszyna-Krynica, i Drohobycz-Truskawiec-Stebnik zostały uwzględnione i że budowa rzeczonych linij jest zapewniona na lata 1907 i 1908.

Również ministerstwo handlu zapewniło, że w najbliższym czasie rozpocznie się budowa telefonów do Zakopanego, Krynicy, Szczawnicy, Rymanowa, Iwonicza i Truskawca.

Trzy straszne wypadki zdarzyły się wczoraj w naszem mieście, z których dwa zakończyły się natychmiastową śmiercią. I tak Ludwik Ruff, inkasent Towarzystwa św. Wincentego â Paulo, szedł wczoraj około godziny szóstej wieczorem ul. Batorego ku ul. Halickiej. Około gmachu gimnazyalnego chciał przejść ulicę w poprzek, aby się dostać na drugi trotuar. W tej chwili nadjechał wóz tramwajowy, którego Ruff nie zauważył. Potrącony nim padł nieszczęśliwy człowiek na ziemię i skonał na miejscu. Wedle orzeczenia lekarzy Ruff uderzony był tak silnie krawędzią wozu w lewą skroń, że czaszka pękła i nastąpił wewnętrzny krwotok. Z zeznań przechodniów nie można wcale wywnioskować, kto w tym wypadku ponosi winę. Jedni twierdzą, że motorowy nie dzwonił, inni, że Ruff chciał wskoczyć na przednią platformę wozu, inni wreszcie, że zatrzymał on się na chwilę gdyż przejeżdżała jakaś dorożka, poczem chciał śpiesznie przebiedz ulicę nie zauważywszy, że nim dorożka przejechała, nadjechał tramwaj. Ś. p. Ruff liczył przeszło 50 lat i pozostawił dwie dorosłe córki.

Drugi straszny wypadek zdarzył się znowu przy ul. Friedrichów. Niejaka Marya Szuwartowa, zarobnica zatrudniona podawaniem wapna na budowie domu przy tej ulicy, stała popołudniu pod oknem domu i prosiła cieślę Suchoraba, który właśnie był na szczycie dwupiętrowego budynku i zaciągał belki na powałę, aby jej zrzucił trochę drzewa na opał. Suchorab, obok którego leżało kilka kawałków drzewa, pozostałych wskutek skracania belek sufitowych, rzucił jej parę małych kawałków. Szuwartowa, stojąc tuż pod murem, pochyliła się i wkładała drzewo do fartuszka. Tymczasem Suchorab wybrał dość spory odcinek belki i rzucił go na dół, nie w to jednak miejsce, gdzie poprzednio, gdyż stała tam Szuwartowa, lecz nieco zdala od muru. Atoli Szuwartowa myśląc, że cieśla rzuci jej drzewo w to samo miejsce, co poprzednio, odskoczyła na bok i właśnie podbiegła pod spadający kloc. Uderzona w głowę, padła bez życia na miejscu, a przywołany lekarz mógł już tylko skonstatować śmierć wskutek pęknięcia czaszki. Szuwartowa liczyła 32 lat i była żoną robotnika przy tramwaju elektrycznym.

Trzeci wreszcie wypadek zdarzył się wczoraj popołudniu na ulicy Ossolińskich. Mianowicie człowiek, powożący wóz ciężarowy, spadł z wozu, a koła nieszczęśliwemu człowiekowi przeszły przez ciało i bardzo silnie go pogniotły. Stracił przytomność i w takim stanie odwiozło go pogotowie do szpitala. Jest słaba nadzieja, że będzie on żył.

Czy ojciec obowiązany jest utrzymywać syna w szkołach? Najwyższy trybunał rozstrzygnął przed kilkoma dniami nader interesującą sprawę. Oto pewien słuchacz praw pozwał swego ojca do sądu z żądaniem, iżby sąd zawyrokował, że ojciec obowiązany jest utrzymywać go podczas studyów uniwersyteckich, mimo, iż on studya te rozpoczął wbrew woli ojca. Mianowicie ojciec chciał, aby syn po ukończeniu gimnazyum zaraz wstąpił do jakiegoś urzędu. Na rozprawie w pierwszej instancyi podniósł ojciec, iż nie ma obowiązku posyłać dzieci do wyższych szkół, tembardziej, że ukończenie szkoły średniej daje synowi dostateczne warunki zarobkowania i utrzymania. Sąd pierwszej instancyi odrzucił skargę syna. Inaczej na tę sprawę zapatrywał się sąd apelacyjny. Wydał on wyrok po myśli skarżącego syna, a w motywach wyroku orzekł, iż rodzice obowiązani są nietylko dzieciom swoim dać odpowiednie wychowanie, ale też starać się o ich rozwój i wykształcenie umysłowe. Dlatego ustawa nie ogranicza do jakiego wieku mają rodzice starać się o utrzymanie swoich dzieci. Wprawdzie po myśli § 148 c. c. pełnoletni syn ma zupełne prawo według swej woli obrać sobie zawód, to jednak nie uwalnia ojca od obowiązku utrzymywania syna. Skarżący syn obrał sobie zawód, który nie jest ani szkodliwy, ani nieprzyzwoity i dlatego ojciec obowiązany jest utrzymywać go podczas studyów uniwersyteckich. Najwyższy trybunał zniósł ten wyrok drugiej instancyi, natomiast zatwierdził wyrok sądu pierwszej instancyi, odrzucający skargę syna jako nieuzasadnioną.

„Vorwärts" o wywłaszczaniu Polaków. Pod tytułem „Przymusowe wywłaszczanie Polaków" pisze dziennik berliński *Vorwärts*, co następuje: „Fiasko polityki antipolskiej, która zmarnowała setki milionów, rzekomo w celu wykupienia polskiej własności ziemskiej, a w rzeczywistości w celu kupienia za nader wygórowane ceny majątków od zadłużonych „junkrów" germańskich, jeszcze nie wystarcza naszym hakatystom. Pomimo statystycznie stwierdzonego faktu, że ta polityka kolonizacyjna doprowadziła tylko do powiększenia polskiej własności ziemskiej, pomimo polskiego strejku szkolnego, usiłują szczucie jeszcze bardziej podnieść narodowe oburzenie polskiej ludności przez zadawanie jej nowych ciosów. Zapowiedziano bowiem oficyalnie, że do spotrzebowanego już prawie funduszu stumiljonowego trzeba będzie dodać nowe fundusze. Potem powiedziano, że nowym funduszem w przeznaczeniu nie można się zadowolnić. Raczej trzeba jeszcze wydać przepisy, aby polityka kolonizacyjna była więcej, niż dotychczas, zabezpieczona przeciw odpornej działalności Polaków". Przez te bezwstydne zapowiedzi rozumie się przymusowe wywłaszczenie Polaków. Chcą podeptać najfundamentalniejsze zasady „świętego" porządku, dotyczącego obywatelskiej własności, aby nareszcie opanować polskich królików. I ten rozpaczliwy środek nie wystarczy tylko na szkodę szowinistycznych germanizatorów".

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Tarnobrzegu na posadę sekretarza powiatowego, z roczną płacą 2.600 K, i dodatkiem na mieszkanie w kwocie 500 K. Podania do 15 grudnia. — Wydział Rady powiatowej w Zbarażu na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Dobrowodach. Roczna płaca 1.200 K, ryczałt na objazdy w kwocie 700 K. Podania do 15 stycznia.

Marszałkiem powiatu borszczowskiego w miejsce nieodżałowanego śp. Mieczysława Dunin Borkowskiego wybrany został jednomyślnie ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski, a zastępcą długoletni członek Wydziału, około do powiatu zasłużony p. Edmund Dzierżek.

Ludność Włoch wynosi wedle właśnie dokonanego spisu 33,346.514 głów.

Proces fałszywego kapitana z Koepenick odbył się onegdaj w Berlinie w Moabicie przed trybunałem koronnym. Rozprawie przysłuchiwała się tylko bardzo nieliczna publiczność, gdyż mimo usilnych starań wiele osób, sąd wydał bardzo mało biletów wstępu na salę. Oskarżony, z zawodu szewc, nazwiskiem Wilhelm Voigt, jest to człowiek niskiego wzrostu, bardzo mizerny, prawie zupełnie łysy, ze zwisającymi siwymi wąsami. Trudno wprost pojąć, jak on, przebrany w mundur oficerski, mógł wyglądać na prawdziwego kapitana. Oskarżony opowiedział historyę swojego życia. Jako ośmnastoletni chłopak włamał się do kasy sądowej we Wrześni. Za to skazano go bez wysłuchania świadków na piętnaście lat więzienia. Skazany spóźnił się o dwa dni z odwołaniem od wyroku i musiał odsiedzieć całą tak długą karę. Przewodniczący rozprawy dr. Dietz stwierdził, iż rzeczywiście z powodu czysto formalnego zaniedbania nie mogła się odbyć rewizya procesu Voigta, której rezultatem bezwarunkowo byłoby znaczne zniżenie jego kary.

Oskarżony opowiadał w dalszym ciągu, jak po wyjściu z więzienia nie mógł nigdzie znaleźć pracy. Ostatecznie szewc Hibrecht w Wismar, któremu Voigt wyznał wszystko o sobie, przyjął go do swego warsztatu. Oskarżony sumienną pracą pozyskał jego zaufanie i miał już nawet wstąpić z nim do spółki, gdy otrzymał z policyi nakaz opuścić Wismar. Odtąd poczęła się dlań historya wiecznego żyda. Z trudnością tylko mógł gdziekolwiek znaleźć pracę; a ledwie ją gdzie otrzymał, już policya go wypędzała z tego miasta. Ostatecznie ponieważ policya nie chciała mu dać paszportu na wyjazd za granicę, nie wiedział, co począć i w rozpaczy powziął myśl o zbrodni. Twierdzi, iż nie chciał wziąć w ratuszu w Koepenick pieniędzy, tylko formularz paszportowy. Przewodniczący stwierdził powtórnie, że zeznania Voigta są prawdziwe, a mianowicie, że policya wydaliła go bez specyalnego powodu kolejno z 20 miast i trzykrotnie odmówiła jego prośbie o paszport zagraniczny. Po przesłuchaniu jako świadków żołnierzy, których Voigt użył do aresztowania burmistrza, urzędników magistratu w Koepenick i burmistrza tego miasta, oraz szewca Hibrechta z Wismaru, odbyła się długa narada trybunału.

Ostatecznie dr. Dietz ogłosił wyrok, skazujący Voigta za nieprawne noszenie munduru, za naruszenie porządku publicznego, za pozbawienie wolności innej osoby, za oszustwo i za sfałszowanie dokumentów na 4 lata więzienia. W motywach wyroku zaznaczył trybunał, że Voigt istotnie stał się ofiarą panujących stosunków i państwowego porządku i że gdyby nie owe policyjne wydalania, które przepędzały go z miejsca na miejsce, nigdzie pracować mu nie pozwalając, byłby on cichym i uczciwym szewcem w Wismarze. Voigt wyrok przyjął.

Ojczyzna, polskie stowarzyszenie chrześcijańskich robotników i robotnic w Wiedniu, którego prezesem jest p. Jan Szczepanik, a którego protektorat objął Wojciech hr. Dzieduszycki, minister naszego kraju, urządza dnia 16 grudnia, a więc w niedzielę wielką uroczystość poświęcenia swego sztandaru.

Ze zbiorów Biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie korzystało w miesiącach październiku i listopadzie 13.975 osób, którym wydano 30.795 dzieł w 46.215 tomach i 215 rękopisów.

Konkurs dramatyczny. Na żądanie autorów zamierzających wziąć udział w konkursie lwowskim na napisanie jednoaktówki, przeznaczonej dla polskich scen amatorskich, przedłuża się termin nadsyłania rękopisów na ręce dr. Alfreda Wysockiego, Lwów, ul. Badenich 9 do dnia 1. stycznia 1907. Na konkurs powyższy nadesłano dotąd 41 utworów.

Odczyt. Z Wiednia nam donoszą, że dr. Zdzisław Jachimecki będzie miał odczyt w Bibliotece polskiej na Dorotheergasse 5, we czwartek 6-ego grudnia b. r. o godzinie 6-tej wieczorem pt. „Zadania i możność muzyki".

Temperatura dnia 1 grudnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 5, we Lwowie — 1, w Tarnopolu + 6, w Czerniowcach — 8, w Wiedniu + 8, w Salcburgu + 8, w Gracu 0, w Pradze + 5, w Tryeście + 9, w Abbazyi + 9, w Raguzie + 11, w Budapeszcie + 4, w Berlinie + 4, w Hamburgu + 3, w Monachium + 5, w Zurychu + 5, w Genewie + 5, w Lugano + 5, w Anglii + 8, w Paryżu + 4, w Biarritz + 11, w Nizzy + 5, w północnych Włoszech + 3, we Florencyi + 7, w Rzymie + 13, w Neapolu + 12, w Palermo + 13, w Madrycie — 1, w Sztokholmie — 1, w Petersburgu 0, w Wilnie + 2, w Warszawie + 3, w Moskwie 0, w Kijowie + 6, w Odessie + 4, w Serajewie + 1, w Belgradzie + 4, w Bukareszcie + 2, w Sofii — 3, w Konstantynopolu + 7, w Atenach + 9. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Z Kairu donoszą, że 29 z. m. zmarł tam wicekonsul austro-węgierskiej agencyi dyplomatycznej, sekretarz legacyjny, Antoni hr. Stadnicki, w 32 roku życia na paraliż serca. Zmarły był najstarszym synem Jana hr. Stadnickiego.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 3 R. w pol. + 6 R. Bar. 753. Spada. Pochmurno.

Najgorszy.

— Kto właśnie najwięcej tej burdzie winien?

Oskarżony. A Wojtek, on ino wciąż chciał godzić.

Na raucie.

— Kogo pani bardziej lubi: Sienkiewicza czy Dygasińskiego?

— To pan nie wie, że już jestem zaręczoną z panem Aleksandrem, prowizorem z apteki?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Tannhäuser" Wagnera, gościnny występ Al. Bandrowskiego i Ir. Bohuss. — We środę po raz 1-szy „Rosmersholm", dramat w 4 aktach Henryka Ibsena. — We czwartek „Tannhäuser," opera Wagnera. — W piątek „Rosmersholm," dramat Ibsena. — W sobotę popołudniu „Ach to Zakopane," krotochwila Kraatza i Neala, w przeróbce A. Walewskiego; wieczorem „Boccacio," operetka Suppégo. — W niedzielę popołudniu po raz 4-ty „Bolesław Śmiały", dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego, wieczorem wyjątkowo o godz. 7 wieczór po raz 4-ty „Tannhäuser", opera w 3-ch aktach R. Wagnera, gościnny występ Al. Bandrowskiego i Ir. Bohuss. — W poniedziałek po raz 5-ty „Pani Walewska", sztuka w 5 aktach W. Gąsiorowskiego i Ig. Nikorowicza. — We wtorek po raz 1-szy (wznowienie) „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3-ch aktach Karola Zellera. — We środę po raz 1-szy „Bakarat", sztuka w 3-ch aktach z francuskiego Henr. Bernsteina, tłómaczył Jarosł. Pieniążek.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Amfitryon," komedya Moliéra. — We czwartek „Wachlarz Lady Windermare. — W piątek „Nadzieja," sztuka Heijermansa. — W sobotę popołudniu „Obrona Częstochowy," dramat historyczny Juliana z Poradowa; wieczorem „Sherlock Holmes. — W niedzielę popołudniu „Bodenheim," sztuka Lucyana Rydla, wieczorem „Nadzieja".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 grudnia. Olbrzymi program nowości! Les 3 Dafils, jedyni mistrzowscy jeźdźcy na motorach, na wiszącym napowietrznym torze. — Jaffa, wielki akt iluzyjny. — Barbarina, balet. — „Amerykanin," żart sceniczny w 1 akcie. — „Walki byków przed królem w Sewilli," „Noc w Paryżu," wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 2 grudnia.

(Z.) Ogłoszony niedawno wykaz statystyczny wzajemnego obrotu handlowego między Austryą a Węgrami za pierwszych dziewięć miesięcy b. r., wykazuje znaczne zwiększenie się importu płodów rolniczych, a zwłaszcza zboża, z Węgier do Austryi. Mimo to jednak ruch handlowy na wiedeńskim targu zbożowym zamiast zwiększać się, coraz bardziej się kurczy, a ten upadek znaczenia Wiednia, jako rynku handlowego dla zboża, robi kolosalne postępy. Przyczynia się do tego oprócz zniesienia handlu terminowego w znacznej mierze ta okoliczność, że młyny prowincyonalne, zwłaszcza czeskie i morawskie, które przerabiają przeważnie węgierskie zboże, a zakupywały je poprzednio tylko na targu wiedeńskim, teraz kupują je wprost na Węgrzech.

W tym roku stagnacya na targu tutejszym daje się odczuwać bardziej niż w latach poprzednich. W pierwszych początkach kampanii zanosiło się wprawdzie, że będzie lepiej, gdyż zagraniczni kupcy przybyli i zaczęli robić duże transakcye na eksport, wnet jednak ustały one i znów cisza zupełna zaległa targ tutejszy.

Trochę ożywienia okazuje obecnie handel kukurudzą. Zapotrzebowanie bowiem konsumcyi w Przedlitawii jest bardzo wielkie, a ponieważ koleje węgierskie przedłużyły do końca grudnia ważność refakcyi dla transportów kukurudzy, przeto kupcy zbożowi starają się w ciągu tego miesiąca zwieść jak największą jej ilość.

W owsie osłabła cokolwiek tendencya cen, gdyż podaż owsa czeskiego i morawskiego była w tym tygodniu duża.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 188 wagonów, żyta 181, jęczmienia 395, owsa 346, kukurydzy 139, soczewicy 10 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·90 do 8·40, banatka (76 do 80 kilo) 7·60—8·10, słowacka (76 do 81 kilo) 7·55—8·00, dolnoaustryacka (75 do 79 kilo) 7·45—7·80.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·75 do 7·00, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·75—6·95, austryackie (71 do 74 kilo) 6·70 do 6·95.

Jęczmień morawski 8·25—9·10, z doliny Morawy 7·50—7·90, słowacki 7·50—8·40, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·90—7·25, północno-węgierski loco stacya 6·00—7·10, cisański loco stacya 6·00—7·10, jęczmień na paszę 6·60—7·00.

Kukurudza węgierska 7·20—7·40, nowa 5·35 do 5·75, Cinquantin 7·60—7·90, nowa 6·40—6·75.

Owies węgierski średnie gatunki 79·0 do 8·10, prima 8·10—8·40, czeski i austryacki 7·75 do 7·90.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 28-ego listopada. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·70—7·90, pszenica na termina 7·50—7·70, żyto gotowe 5·85—6·05, żyto na termina 5·70—5·85, owies obroczny gotowy 6·90—7·10, owies obroczny na termina 6·70—6·90, jęczmień pastewny 6·30—6·60, jęczmień browarniany 7·00—7·60, groch pastewny 6·50—7·00, groch do gotowania 8·50—9·50, wyka 5·60—5·80, bobik 6·00—6·20, koniczyna czerwona 50·00—60·00, koniczyna biała 30·00—45·00, koniczyna szwedzka 60·00—70·00, tymotka 21·00—25·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 37·25—38·00, ekskontyngentowany 21·50—22·00.

Przy słabej podaży, a niemniej słabym popycie, usposobienie stałe.

Targ na bydło. Kraków 30 listopada. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego 173 sztuk, b) jałownika 111, c) cieląt 236, d) owiec i kóz 14, e) nierogacizny 246, razem 780 sztuk.

Płacono woły z paszy od 82 do 84 koron, woły opasowe od — do — koron, krowy od 80 do 86 koron, buhaje od 78 do 82 koron, cielęta od 80 do 106 koron za jeden centnar metryczny żywej wagi; cielęta na sztuki po 30 do 40 koron, nierogaciznę tuczoną po 74 do 80 koron za jeden centnar metryczny żywej wagi, nierogaciznę po 110 do 120 koron za jeden centnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 580 sztuk, na eksport bydła rogatego 149 sztuk, nierogacizny 51 sztuk, pozostało do drugiego targu 00 sztuk.

Ceny powyż podane liczy się bez opłaty akcyzowej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. Wedle otrzymanych przez pisma tutejsze doniesień z Poznańskiego, wytworzona tam skutkiem strejku szkolnego sytuacya jest ciągle naprężona. Nauczyciele niemieccy otrzymują coraz częściej listy z pogróżkami, a wśród ludności czuć wrzenie, które podsycają jeszcze represye ze strony rządu. W Gnieźnie np. skazano na miesiąc więzienia szewca Borzykiewicza za to, że wołał do nauczycieli niemieckich: „Poczekajcie wy lutrzy!" W Koźminie skazano trzech robotników polskich za obrazę dyrektora szkoły na dwa miesiące więzienia. Celem ochrony zagrożonych jakoby nauczycieli niemieckich odkomenderowano do Poznańskiego liczne posterunki żandarmeryi z Prus wschodnich.

Berlin. W parlamencie toczyła się w dalszym ciągu dyskusya kolonialna. Dyrektor kolonij Dornburg przemawiał, polemizując z Beblem. P. Roehren z centrum domagał się szeregu reform, a między innemi zniesienia kary cielesnej w koloniach. Mówca zarzucił, że sędzia śledczy przeszukał w parlamencie biurko posła Erzberga, który występował przeciw nadużyciom kolonialnym. Prezydent Izby Ballestrem, zaprotestował, jakoby w parlamencie odbyła się rewizya. U wrót parlamentu kończy się władza policyjna. (Oklaski na lewicy). Dyrektor kolonij Dernburg w ponownej swej mowie polemizował z Beblem i innymi mówcami. Oświadczył, że nie pozwoli ani lewicy, ani prawicy wpływać na siebie i że ustąpi z urzędu, jeżeli go nie będzie mógł pełnić godnie i z honorem. (Wielkie poruszenie na lewicy: „To pan ustąp!").

Portsmouth. Przed sądem wojskowym rozpoczął się tu proces przeciw porucznikowi Callardowi, obwinionemu o nieludzkie traktowanie podwładnych. Pewien podoficer zeznał, że Callard zawołał do palacza: Na kolana, ty psie. Palacz usłuchał rozkazu, lecz później powstał, za co zaprowadzono go na odwach.

Teheran. Regencyę objął następca tronu. Pomiędzy parlamentem a partyą dworską wybuchł ostry zatarg.

Poznań. *Posener Tageblatt* donosi, że ministerstwo oświaty zezwoliło wikaryuszom kapitulnym: X. biskupowi Likowskiemu w Poznaniu i X. kanonikowi Dorażewskiemu w Gnieźnie na wykonywanie praw biskupich w swoich dyecezyach.

Petersburg. Stronnictwo pokojowego odrodzenia uchwaliło nie wchodzić w związek z żadną inną partyą z okazyi wyborów do dumy, lecz wystąpić samodzielnie. Partya spodziewa się zdobyć wiele mandatów.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Gmina miasta Krakowa przedsięweźmie niebawem kroki o upaństwowienie tut. wyższej szkoły handlowej, pomieszczonej w nowym budynku. Rozwój szkoły jest nader pomyślny. Obejmuje ona obecnie kurs abituryentów (43 uczniów), wyższą szkołę kandlową, liczącą 4 klasy, a 5 oddziałów (111 uczniów) i 3-klasową szkołę handlową uzupełniającą (31 uczniów). Od września r. p. ma być otwarta 2-klasowa szkoła handlowa dla chłopców.

Poznań. Onegdaj aresztowano w Gnieźnie i osadzono w więzieniu śledczem p. Szymańskiego, redaktora *Lecha*, które to pismo, jak wiadomo, ma 20 procesów w sprawie szkolnej.

Petersburg. Petersburska Agencya telegraficzna zaprzecza wiadomości, jakoby minister skarbu Kokowcew w piśmie do prezydenta ministrów Stołypina nazwał położenie skarbu państwa trudnem i oświadczył, iż budżet bieżącego roku wykaże deficyt 481 milionów. Pet. Agencya telegraficzna upoważniona jest do oświadczenia, że przeciwnie minister skarbu spodziewa się, iż skutkiem wydanych zarządzeń budżet b. r. zamknięty będzie bez niedoboru.

Kowno. W Aleksotach ujęto 4 osoby, które zamierzały dokonać aktów terorystycznych przeciw czynownikom.

Wilno. Agenci ochrony wileńskiej aresztowali w Kownie wszystkich członków anarchistycznej drużyny bojowej, zwanej „Czarny kruk". Również aresztowano członków kowieńskiej drużyny bojowej, która przyznała się do ostatnich zabójstw politycznych w Kownie.

Krasnojarsk (gub. jenisejska). Sąd wojskowy skazał pułkownika Kozieradzkiego na wydalenie ze służby z powodu, że w listopadzie r. 1905 kazał oddziałowi żołnierzy wtargnąć do pomieszkania gubernatora i uwięzić go.

Częstochowa. W jednym z numerów hotelu Kaliskiego znaleziono bombę. Lokator tego numeru uciekł.

Warszawa. Onegdaj odbywały się masowe rewizye uliczne i w domach prywatnych, wzdłuż ulic: Smoczej, Nalipia i Żelaznej. Również dokonano ścisłej rewizyi przechodniów na ulicach w cyrkule Wolskim, przeważnie wśród młodzieży, z pośród której wiele osób aresztowano.

W ciągu dwóch dni ubiegłych rozstrzygnął sąd okręgowy wojenny warszawski sprawę bandy, która oprócz szeregu innych napadów dokonała zamachu na obywatela Okęckiego pod Skierniewicami: 8 oskarżonych skazano na śmierć przez powieszenie, 2 na dożywotnie ciężkie roboty.

Warszawa. Żandarmi i dragoni ujęli w różnych miejscowościach pow. mińsko-mazowieckiego i radzyńskiego bandę rabusiów, liczącą 9 osób, która tam operowała.

Warszawa. Onegdaj zawiązało się polskie Towarzystwo prawnicze, mające na celu rozwój polskiej wiedzy prawniczej.

Moskwa. Wczoraj rozpoczęły się obrady ziemstwa okręgowego. Przezydent odczytał wniosek delegatów włościańskich, aby wysłano do cara telegram, wyrażający głębokie podziękowanie za wyrządzone włościanom dobrodziejstwo przez wydanie ustaw 25 października i 9 listopada. Prezydent zaznaczył przytem, że chłopi są świadomi tego, iż nie można im dać ziemi za darmo. — Wywody prezydenta wywołały wśród delegatów, należących do partyi „kadetów", a którzy stanowili połowę członków ziemstwa, wielkie niezadowolenie. Domagali się oni, aby proponowany przez delegatów włościańskich telegram wysłano bez uchwały ziemstwa. Prezydent zaproponował przeciwnikom wniosku, aby opuścili salę, poczem 20 delegatów wyszło; zostało również 20 i ci uchwalili wniosek jednomyślnie. Kadeci zarzucają prezydentowi, że wniósł do obrad ziemstwa kwestye polityczne.

Madryt. Antykościelne demonstracye powtórzyły się o 11 w nocy na ul. Alcala. Policya użyła broni, przyczem wiele osób zraniono.

Podczas demonstracyi przeciw biskupowi zraniony został jeneralny wikary, a nie biskup.

Madryt. Na biskupa Madrytu napadnięto i poczęto ciskać kamienie. Biskup został lekko zraniony kamieniem.

Przyjechali dnia 4 grudnia. K. hr. Karwiccy z Rosyi. M. hr. Borkowska z Mielnicy. Hr. Broel-Plater z Rosyi. W. hr. Jabłonowska, P. Brykczyńska z Zagwoździa. R. Janicki z Berezowicy. K. Jaworski z Ostrowczyka. T. Łępkowscy z Czaszyna. O. Schnell z Firlejówki. S. Zwolski z Bryniec. S. Żuk. Skarszewski z Żukowa. A. Friedman z Budapesztu. R. Matthias z Braunschweigu. J. Romer z Łysakowa. J. Chełmicki ze Stanisławowa. A. Czarkowscy z Lubienia.

Przyjechali dnia 4 grudnia. S. Zajączkowski z Dobromila. T. Hordyńscy z Limanowy. B. Obtidowiczowie z Sanoka. A. Czajkowski z Pietniczan. W. Lewicki z Łańcuta. A. Strzelbicki z Czerniowiec. J. Grassler z Berbesti. A. Treter z Laszek Kr. A. Weil, E. Klein, S. Schreiber z Wiednia. I. Kleynowski z Borysławia. I. Ferster, R. Izso z Budapesztu. M. Saub z Krakowa. H. Sawczyński z Bełza. I. Janicki z Wykot. P. Ludkiewiczowa z Kossowa. J. Terkel z Czerniowiec. H. Borbag z Przemyślan. R. Merunowicz z Sanoka. T. Siedleccy z Wasylowa. S. Lenieccy z Borysławia. S. Storosum z Drezna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Dotknięci głęboko żalem po śmierci naszej kochanej Matki Katarzyny Gallaszt, doznaliśmy tyle współczucia, że poczuwamy się do obowiązku wszystkim, którzy raczyli brać udział w obrzędzie pogrzebowym, złożyć na tej drodze najserdeczniejsze podziękowanie.

Stroskane dzieci.

Wiedeń 4 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·90—21·00, 21.00—21·10 (spokojnie). — Spirytus 43·00—43·40 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 4 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·86—14·88, na październik 15·52—15·54; żyto na kwiecień 13·26—13·28; owies na kwiecień 15·02—15·04. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·46—10·48. — Rzepak na sierpień 26·60—26·80. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: łagodniej.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 grudnia.

Marki 117.55, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 95·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 688·25, węg. zakł. kred. 825·50, anglobanku 317·00, unionbanku 570·50, bankvereinu 562.50, länderbanku 456·00, kolei państw. 680·75, lombardy 181.00, akcye kolei Elbethal 454.00, fabryki broni 570.00, tytoniowe 000·00, alpiny 622.75, Rima Muranyi 575.50, prag. T. żel. 2717.00, losy tureckie 163,00, ruble 253.50. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1906 85.05.

Lwów 3 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 576·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300·— do 400·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110·30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·70 do 101·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 9· 80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·60 do 98·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·00—99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·20—98·90, miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 - 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·00 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,10, 11.45, **2.20**, 6.5 . 10.80*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10. 5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.51.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.2·*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.87* 10.(8*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.60*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.80, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

67)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Wtedy to, owej pamiętnej chwili spełniliśmy wszyscy nasz obowiązek, i dotąd nie mam ci nic do wyrzucenia. Wiem dobrze, lepiej może niż ktokolwiek inny, że człowiek może jedynie panować nad swem uczuciem, ale zapomnieć, wyrwać je z serca, nie leży w jego mocy... Nie sądź też, abym się łudziła pod tym względem, choć Łucya, wierna swym zobowiązaniom, odjechała daleko i postanowiła nie wrócić już nigdy... Znam od dawna wszystkie twoje myśli i pragnienia, cały stan duszy, i dla tego też nie usłyszałeś nigdy słowa skargi z ust moich... Milczałam, kryjąc cierpienie rozdzierające mi serce. Zburzone szczęście, gorycz zawiedzionej miłości, strata najdroższych złudzeń, były mi niczem w porównaniu z nieustanną troską o ciebie... Bez wahania zgodziłam się zerwać stosunki z całym światem, pędzić dni w pustce i odosobnieniu, ponieważ takie było twoje życzenie. Nie cofnęłam się przed żadnym środkiem mogącym ci przynieść ulgę i spokój,.. W zamian mam pewność, że uczyniłam wszystko co tylko leżało w mojej mocy. A teraz pomyśl, Armandzie, czy i ty mógłbyś powtórzyć to samo? Czy z równą odwagą znosiłeś wspólną naszą niedolę?... A przecież sądziłam, a przynajmniej miałam prawo sądzić, że potrafisz zdobyć się na cierpliwość — po za tem nie żądałam niczego więcej... A teraz powiedz mi, co mam sądzić o tobie? Dwa miesiące rozłączenia, a ty już poddałeś się rozpaczy. Powiedz na jakie miano zasługuje człowiek, który nie umie walczyć z przeciwnościami i godzi na własne życie? O, Armandzie, jakże podobna myśl mogła powstać w twej głowie? Więc nie masz już ani odrobiny litości dla mnie?... Więc nie widzisz, że i tak już cierpię nad siły?...

Armand siedział wciąż nieruchomy ze spuszczoną głową, ze zwieszonemi bezwładnie rękami. Rzekłbyś, że nie słyszał, nie rozumiał słów żony. Ani uniesienia Miny, ani dotkliwe wymówki, których mu nie szczędziła, nie zdołały wyrwać go z tego stanu kamiennej obojętności. Nowa troska powstała w umyśle Miny. Co znaczy ten przerażający spokój i milczenie? Czy ciągle jeszcze trwa w strasznym zamiarze odebrania sobie życia? Spojrzała nań długo, badawczo, wzrokiem lekarza śledzącego przebieg ciężkiej, niebezpiecznej choroby. Milczał wciąż jeszcze, z nieruchomą twarzą, ze spuszczonemi oczami. Stanęła tuż przy nim i dotykając jego ramienia, rzekła:

— Nie odpowiadasz mi, Armandzie? Czy nie chcesz mówić ze mną, czy też nie masz nic do powiedzenia na swoją obronę?

Armand w odpowiedzi wstrząsnął głową z gestem wyrażającym niemoc i przygnębienie.

— Nie chcesz więc mówić ze mną? — powtórzyła Mina. — Czy powziąłeś stały zamiar unikania wszelkich wyjaśnień, czy też czujesz się obrażonym mojemi słowami? Błagam cię, miej litość, postaw się w mojem położeniu... Chwila ta jest stanowcza, od niej zależy życie nas dwojga. Jeżeli cię nie zdołam przekonać, jeżeli nie wysłuchasz mej prośby. czegoż mam się spodziewać na przyszłość? Ten obłęd piekielny wróci po raz drugi, a ja wtedy właśnie może będę daleko i nie zdołam ci wytrącić żelaza z ręki... Zresztą istnieją jeszcze inne środki pozbawienia się życia... A wtedy ja, żona twoja... o, Armandzie, cóż się ze mną stanie? W imię Boga, w imię wszystkiego co ci jest drogie i święte, zaklinam, błagam ze łzami, przemów, odpowiedz mi. Wszakże niegdyś byłam drogą sercu twojemu, wszakże byliśmy razem szczęśliwi... Drogi mój, pomyśl, zastanów się!... Milczysz, odwracasz wzrok swój odemnie. Czy i ty chcesz mi dać do zrozumienia, że wszystko napróżno, że moja rozpacz nic cię nie obchodzi?... Nie zniosę takiej katuszy, ty wiesz dobrze, że jej znieść nie zdołam... Widzieć cię w objęciach moich martwym, bezwładnym... o, Armandzie! Armandzie!... Kiedy pomyślę, że krew twoja popłynie, że oczy twoje zamkną się na wieki, że umrzesz przezemnie, z mojej przyczyny... Za co mnie karzesz tak srogo, jakąż ci wyrządziłam krzywdę? Całą moją winą było to tylko, że cię kochałam i kocham nad życie. Nie byłeś nigdy okrutnym, przeciwnie, okazywałeś współczucie wszystkim nieszczęśliwym. Czy ja jedna mam odejść w rozpaczy?... Odezwij się, spójrz na mnie, podnieś czoło, niechże wiem, że śmierć nie zabrała cię jeszcze. Błagam cię tylko o małą chwilkę, o parę minut czasu. Jest to jedyna łaska, za którą nie przestanę cię błogosławić do końca życia, za którą zapomnę o moich łzach, o moich bezsennych nocach!

Rzuciła się przed nim na kolana i obejmując go ramionami, przyciskała do serca, chcąc niejako rozgrzać go swem tchnieniem, rozbudzić do życia. Nagle ujrzała dwie łzy spływające z pod jego spuszczonych powiek.

— Płaczesz! płaczesz! — krzyknęła z radością. — O, dzięki ci Boże! Teraz już musisz żyć, nie pozwolę ci umierać!

Objęła go rękami i zmuszając, aby spojrzał na nią, wołała w namiętnem, szalonem uniesieniu:

— Słuchaj! nie patrz tak nieruchomo, przerwij to milczenie, które mnie przeraża, ścina krew w żyłach... Rozgniewałam cię, dotknęłam boleśnie, teraz żałuję gorzko i cofam wszystko to, co usta wyrzekły... Ty wiesz jak trudno w chwili szału panować nad sobą... Zanadto cię kocham, abym ci chciała wyrządzić najmniejszą przykrość... Nie lękaj się, nie usłyszysz już żadnej wymówki, nie jestem już i nie potrafię być zazdrosną. Zazdrosną? Boże! I po co? dlaczego?... W moim wieku, z siwemi włosami! Cierpiałam tyle, od tak dawna, lecz słowo skargi nie wyszło z ust moich!... Wiem już wszystko, znam całą prawdę: nie mogę być dłużej twoją żoną. Niepodobna kochać kobietę w moim wieku... Czemu nie pojęłam tego wcześniej? Czemu serce pozostaje zawsze młodem, choć twarz dźwiga piętno starości?... Na przyszłość będę rozsądniejsza, uwielbiać cię będę, ale tylko w taki sposób, w jaki matka ubóstwia jedyne, ukochane dziecię. Tak, chcę być twoją matką, niczem więcej... I wtedy nie będziesz się taił przedemną i powiesz mi wszystko, ja pocieszę cię, dodam ci odwagi, i będziemy wspólnie marzyli o twojem szczęściu...

Stała przed nim wyprostowana, z błyszczącemi oczami, z falującą piersią. Głos jej drżał ze wzruszenia.

— Nie myśl — mówiła dalej — abym nie wiedziała w jaki obłęd wtrąciły cię słowa Cravanta. Wiesz teraz, gdzie Łucya przebywa, i myślisz tylko wciąż o tem, jakby ją dognać i dalszej podróży przeszkodzić. Niechże więc i tak będzie.. jeżeli widok jej pogodzi cię z życiem, jedź, nie wahaj się, pojedziemy razem, zaprowadzę cię sama!...

Armand spoglądał na żonę długo osłupiałym wzrokiem, jak gdyby nie poznawał jej oblicza i nie pojmował tego co mówiła. Wreszcie rzucił się przed nią na kolana i zawołał:

— Mino! Mino! I po tem wszystkiem, co uczyniłem, co wycierpiałaś przezemnie!... Tak, przezemnie! przezemnie! Nie jestem godny patrzeć na ciebie, sumienie nie daje mi chwili spokojnej, i ty wiesz o tem, a pomimo to jesteś tak dobra, wyrozumiała i litościwa...

Odpowiedziała mu z wybuchem rozpaczy:

— Bo nie chcę twojej śmierci. Słyszysz, wszystko, wszystko, byle nie to. Wolę cię opuścić, pożegnać na zawsze, bylem wiedziała, że żyjesz, że jesteś szczęśliwy.

— Uspokój się, nie będę już godził na własne życie, przysięgam.

Odparła głuchym, jakby martwym głosem:

— Ale będziesz cierpiał! będziesz nieszczęśliwy! Wszystkie godziny twego życia zatruje odtąd smutek i nieuleczalna tęsknota, a ja będę niemym świadkiem tych męczarni, tego powolnego konania... Bo głuchym będziesz na moje błagania, bo obojętnym będziesz na słowa pociechy z ust moich pochodzące. W położeniu mojem nic się nie zmieni: będzie to poprostu dalszy ciąg tortur, trwających już od dwóch miesięcy; tortur, które w końcu dobiegną kresu, ale zarazem wtrącą cię do grobu! Sama myśl o tem przejmuje mnie zgrozą i jest dla mnie najsroższą katuszą. O, gdybyś wiedział, czem jest dla nas widok ukochanego człowieka, który cierpi, niknie w naszych oczach, a któremu żadnej ulgi przynieść nie możemy. Jest to uczucie matki, pochylonej nad łóżeczkiem dziecka, które wije się w przedśmiertnych kurczach. W takiej chwili chciałoby się utoczyć własnej krwi, własne życie wlać w życie umierającego, ale ofiara ta jest niemożliwa do wykonania! W poczuciu bezsilności łamiemy wtedy dłonie i zalewamy się łzami — ale nawet z rozpaczą swoją trzeba ukrywać się starannie, aby umierający w krótkich chwilach przytomności nie wyczytał na naszej twarzy posępnej prawdy. O, Armandzie, gdybym i nadal miała patrzeć na twój smutek, który łamie ci serce i kopie grób u stóp twoich, czuję, że nie zniosłabym tego widoku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.